Rok 1870. Kraków, Niedziela 10 Lipca. Nr. 155.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się *tylko w terminie 8 dni*. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., PraterstrasseNr. 26.— W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Haasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza *„Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16“.*

Usque ad finem.

Umiemy być cierpliwymi i wyrozumiałymi, dawaliśmy tego dowody zawsze — a w ostatnich dniach wobec niemaskowanéj złéj woli *Czasu* — potrzeba było zaprawdę wszelką cierpliwość wytężać.

Dzisiaj, jak to już kilkakrotnie było, znowu nam przypada dać przykład umiarkowania — pozostawiamy *Czasowi* wolne chwile do ochłonięcia i opamiętania się — darujemy mu ostatnie napaści — i obecnie urywamy polemikę. Nie przestaniemy walczyć przeciw niebezpieczeństwom, które krajowi grożą, przeciw koalicji rządu z oligarchją, przeciw kierunkowi wyparcia kraju ze stanowiska **prawa**, na którém dotąd stał, na stanowisko żebraka i pariasa, któremu oligarchowie nasi raczą rzucać okruszyny koncesji.

Określiwszy szczegółowo nasz program — streścimy go tu ponownie, gdyż wobec prawdopodobnéj przewagi w sejmie reakcji tém ważniejsze i świętsze obowiązki ciążą na opozycji i trzeba nam przy nich tém wytrwaléj stać — **usque ad finem.**

Powiedzieliśmy, że dzisiaj **trudno jest** więcéj żądać niż wynoszą łaski obiecane — bo dziś usłużnych, pokornych, przywdziewających liberję, czekają zaszczyty, karjery, protekcja — opozycja zaś narodowa skazaną jest na prześladowanie.

Lecz w tém trudném zadaniu podtrzymuje nas sumienie i ta pewność, że przyrodzone prawa zwyciężyć muszą, bo natury rzeczy nie zmieni konspiracja magnatów i hofratów, chociaż się kładzie jak kamień na drodze i syczy, „że na ruch ludzki nie pozwala“.

Tém przyrodzoném prawem jest konstytucja dla Galicji, t. j. polityczna odrębność kraju, rząd krajowy odpowiedzialny sejmowi, sejm jako władza ustawodawcza — a centralna reprezentacja tylko dla wspólnych praw.

W rajchsracie dotychczasowym nie ma sposobu wywalczyć tych praw — gabinet wiernokonstytucyjny, a zarazem feudalny przeciwny jest prawom, które ten szmerlingowski dziwotwór z gruntu zmieniają.

Bez przeobrażenia ustroju całéj monarchji, niema podobieństwa uzyskania praw dla jednéj prowincji. — Niemniéj nie pozwoliłaby rozsądna polityka odpychać szczegółowéj ugody, gdyby była możliwą, gdyby przyszedł do steru gabinet, któryby z ugody z nami robił własną kwestję gabinetową, któryby używał wszelkich legalnych środków do tego, iżby uzyskać skład rajchsratu przychylny ugodzie. Dzisiaj niema żadnego z tych warunków — więc dalsze kompromitowanie losów i praw kraju po biurach wiedeńskich uważamy za samobójstwo — więc uznajemy potrzebę łącznego działania z opozycją innych krajów, które mają ten sam interes i których wyzwolenie z pod szponów niemieckich jest najskuteczniejszą polityką przeciw Moskwie. Nie narzucamy z góry federacji, ale uważamy za zbawienne działanie w duchu zasady federacyjnéj.

Dla tego to w tym roku, w obecnych stosunkach należymy do opozycji politycznéj. A na wewnątrz kraju nie chcemy przywileju spisku oligarchicznego — ale wierni tradycji nowéj Polski, która się datuje od konstytucji 3 maja i Kościuszki, chcemy przez podnoszenie i rozszerzanie świadomości obywatelskiéj, świadomości praw, chcemy przez dźwiganie patriotyzmu i samodzielności w coraz szerszych warstwach ludności, zapomocą wszelkich legalnych środków — chcemy i będziemy pracować w duchu demokratycznym, tojest dla rozszerzania granic ojczyzny o nowe miljony piersi ludzkich. — Usque ad finem.

Odbieramy następujące uwagi:

Interes Niemców austrjackich.

We wszystkiém co się dzieje pośród ludów zostających pod berłem Habsburgów z téj strony Litawy, na piérwszém miejscu bywają kładzione interesa Niemców austrjackich. Cokolwiek czynił Metternich, Bach i Schmerling, stawało się dlatego: by nie ucierpiały interesa Niemców austrjackich. Patenta cesarskie, grudniowa konstytucja, ordynacje wyborcze, ustawy szkolne, podatek z mienia i z krwi—wszystko to stawało się pod banalném orzeczeniem: *die Interessen der Deutschen Oesterreichs dürfen nicht geschädigt werden.* Nawet minister rodak, gdy zasiadł na stolcu swych poprzedników Giskry, Herbsta i Hasnera, zaklina się na Łancuckie lary i penaty, że ni słowem, ni myślą, ni uczynkiem nie zgrzeszy przeciw interesom Niemców. Jakież to mogą być te interesa niemieckie Niemców austrjackich? Najprzód, nie są to interesa austrjackie, lecz pangermańskie! Klika niemiecka nadużywająca miana: Niemców austrjackich, nie ma w sobie nic austrjackiego, bo szuka nie tego co jest austrjackiém, ale pruskiém. Gdzież są dziś Niemcy, jeżeli nie w Prusach? Wywieszanie sztandaru niemieckiego w Austrji, prawienie o interesach niemieckich w Austrji, jest maskowaną Bismarkjadą, jest politycznym jezuityzmem. Jak panslawizm grawituje do Moskwy, tak i niemcomanja w Austrji ma swój punkt ciężkości nie w Wiedniu, lecz w Berlinie. Że nie są to żadne kalumnje, ani zaciekłość polska, ale szczera prawda, dowodem tego są przemówienia Kajserfelda, słowa Giskry na szützenfeście wiedeńskiém i działalność Deutschfereinów [illegible] jących po całéj Austrji [illegible]. Niemcy, którzy nie chcą być Austrjakami, lecz [illegible] żani [illegible] stwowy element. Austrja, bez skazania się na rozbicie, nie może być niemiecką i każdy [illegible] wania Austrji w duchu niemieckim, musi być uważany za zdrajcę. Austrja nie jest jak Włochy jednolitym narodem, nie jest narodem państwowym, lecz państwem narodów, [illegible] nie na idei państwowéj, a idea ta nie jest ani niemiecką, ani germańską, ani słowiańską, ale odpowiednią dziejowemu [illegible] narodowości. W Austrji może być panującą dynastja niemiecka, ale nigdy naród niemiecki. [illegible] są zamieszkane przez Niemców, ale nie są i być nie mogą częścią Niemiec, lecz są i być muszą częścią Austrji. [illegible] kraju [illegible] z Austrji. Niemcy na Szlązku są tylko napływową ludnością [illegible] interesu [illegible] Austrji [illegible] burgów.

Interes Niemców w Austrji musi być [illegible] niemiecką, dowodem tego niezbitym wyparcie Austrji ze związku państw niemieckich. [illegible]

Polityczny interes więc Niemców [illegible] *modus vivendi* w państwie austrjackiém. Nawet Austrja [illegible] musi [illegible] Transleitanja [illegible] i Rosji [illegible] historycznych [illegible] Austrji [illegible] rakuz[illegible] potrz[illegible] ryczne[illegible] że zasłaniać[illegible] wodem Tyrol.

Ci, którzy mówią o niemieckich interesach w Austrji, są tylko kliką. Lud mówiący po niemiecku, lud Rakuz i Tyrolu czuje po austrjacku i nie wzdycha za wielką niemiecką ojczyzną. Istnieje w Austrji klika biurokratyczno-żydowsko-przemysłowo-doktorsko-pangermańska. Klika ta ma specyficzne interesa niemieckie, a interesa te są najsamolubniejszego charakteru. Niemieccy biurokraci nie chcą Austrji historycznéj, bo musieliby się ograniczyć na urzędowaniu tylko w kilku prowincjach. Wyparci z Węgier konwulsyjnie czepiają się Cislitawji i agitują w imieniu zagrożonych [illegible] interesów Niemców austrjackich. Pytamy się, czy będą zagrożone te interesa Niemców [illegible], jeżeli urzędnik Niemiec w Galicji, na Szlązku, wśród ludności [illegible] musiał [illegible] go u[illegible] [illegible] Niemców?...

O ustawie gminnéj.

III.

Pisarze gminni.

(Dokończenie.)

Uwagi nasze i wnioski oparliśmy głównie na spostrzeżeniach udzielonych nam przez członków kilku wydziałów powiatowych [illegible]

Powiat wspomniany (w liczbę miasta powiatowego) ma 68 gmin, między temi [illegible]

[illegible] czyta i podpisuje, a w nagrodę uwolniony zostaje od szarwarku. Gdy napisać wypada coś w odpowiedzi na wezwanie wyższéj władzy, czeka wójt na *urgens* i zagrożenie kary, a wtedy udaje się do którego z okolicznych pisarzy lub nauczycieli o pomoc, umawiając się za każdym razem o zapłatę, którą sam zwykle z własnéj kieszeni opędza, bo gmina płacić nie chce w takich przypadkach. Rozumie się, że wójt tę kwotę później pod innym tytułem z mieszkańców ściągnie. Druga gmina niemająca pisarza liczy około 700 dusz i należy do zamożniejszych. W miejscu jest parafjalny kościół i wybornie dotowana szkoła trywjalna. Gmina ta uchwaliła, aby nie spisać inwentarza majątku i nie układać budżetu. Nieład w obu gminach przechodzący wszelkie pojęcie.

Podobny nieład istnieje w dwóch dalszych gminach, w których pisarz gminny nie ma stale oznaczonéj płacy, lecz płacony bywa wedle obyczajem przyjętych cen od każdéj sprawy z osobna wedle jéj ważności.

W dwóch gminach naczelnik gminy jest oraz płatnym pisarzem i bierze osobne tym tytułem wynagrodzenie kilkunastu reńskich; w jednéj z tych gmin porządek wzorowy—w porównaniu z innemi.

W trzech dalszych gminach wójt pełni bezpłatnie obowiązek pisarski; w jednéj z nich — mianowicie w téj, w któréj płaca wójta najwięcéj wynosi — porządek nienajgorszy. Wójtem jest tam człowiek dość wykształcony.

Daléj są dwie gminy, których wójtowie są oraz płatnymi pisarzami gminnymi nietylko we własnéj, ale i w sąsiedniéj gminie. — Aczkolwiek płace pisarskie tych dwóch wójtów zaledwie po kilkanaście reńskich wynoszą, gdy jednak wójtami są ludzie średniego wykształcenia, a płace ich wójtowskie wyższe niż gdzieindziéj, na wielki nieład w tych gminach użalać się nie można.

Oprócz wyżéj wspomnianych dwóch wójtów znajduje się jeszcze w tym powiecie siedmiu pisarzy gminnych, należących do kategorji wspólnych pisarzy, tj. będących w służbie kilku gmin. Jeden z nich służy czterem ubogim gminom równocześnie— płatny bardzo licho, bo ogółem 28 złr.—najgorzéj wywiązuje się ze swych obowiązków. Drugi obsługuje za podobną płacę (30 złr.) cztery inne zamożne gminy, z których dwie w obcym leżą powiecie. I ten niewiele lepszy. Są to pisarze bez żadnego wykształcenia, od dawnych czasów pełniący ten obowiązek.

Pięciu pisarzy obsługuje dalszych dziesięć gmin, każdy po dwie. Płace ich wynoszą około 30 złr., z wyjątkiem jednego w najludniejszéj i zamożnéj gminie, płatnego tylko 15 złr. W téj ostatniéj z całego powiatu nieład może największy. W ośmiu zaś ze wspomnianych gmin porządek dość zadowalniający.

W ośmiu dalszych gminach pensja pisarska wynosi 20 do 25 złr. — W jednéj z nich tylko istnieje ład w gospodarstwie gminném, a mianowicie tam, gdzie pisarz najlepszy. W dwóch z tych gmin pisarz jest oraz nauczycielem pokątnéj szkółki.

W jedenastu gminach pisarstwo jest tylko pobocznym zarobkiem dla nauczycieli ludowéj (niesystemizowanéj) szkółki. Jako pisarze płatni są w czterech gminach „od sprawy“, a w siedmiu zwykle poniżéj 10 złr. Jako nauczyciele pensje mają różne. W trzech z tych gmin dochody organisty-nauczyciela wynoszą przeszło 50 złr.

Porządek tam wiele do życzenia pozostawia; zauważać jednak należy, że pisarz gminny nie ma tam żadnego wpływu na sprawy gminy. W dwóch gminach, w których nauczyciel nie jest oraz organistą, pensja nauczycielska około 50 złr. wynosi, a ład lepszy niż gdzieindziéj.—W sześciu nareszcie wsiach nauczyciel płatny niżéj 20 złr. rocznie. Ładu tam niewiele.

W siedmiu dalszych gminach pensja pisarza wynosi 10 do 20 złr., w ośmiu zaś niżéj 10 złr. rocznie. — Z wyjątkiem dwóch zpomiędzy tych ostatnich, a mianowicie takich dwóch gmin, w których zdolniejszy wójt ważniejsze czynności pisarskie sam załatwia, w gminach tych zresztą panuje najzupełniejszy bezrząd. Najniższa płaca stale zakontraktowanego pisarza wynosi 2 złr. 50 c., lecz jest nim miejscowy przysiężny, biorący prócz tego asesorskiéj pensji 1 złr. 50 c.

Wedle powyższego wyszczególnienia na 68 gmin posiada rzeczony powiat 55 pisarzy. Między tymi jest 3 członków rady powiatowéj, 8 wójtów i przysiężnych, 15 kolektantów podatków, 40 rolników, 2 rzemieślników, 2 byłych ekonomów, 1 przełożony obszaru dworskiego, 1 propinator, 10 byłych wojskowych, 1 wysłużony żandarm, 5 wysłużonych strażników finansowych.

Nakoniec z tych 55 pisarzy — wedle własnego ich podania—12 nie uczęszczało wcale do szkoły, 25 uczęszczało do trywjalnéj, a 12 do gimnazjum lub do szkół realnych.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów 7 lipca.

L. [Dzień wyborów] zeszedł dotąd dość spokojnie. Z rana komitet towarzystwa demokratycznego z muzyką i chorągwiami przeciągał ulice miasta a mianowicie przedmieścia, z których gwałtem ściągano do miasta wyborców; tak dalece bowiem rozwinięte jest życie polityczne naszych przedmieszczan, że w inny sposób nie zobaczyłbyś ich przy urnie wyborczéj.

Głosowanie odbyło się przedpołudniem do godz. 1; głosowali między innymi urzędnicy sądowi, wielu żydów i przedmieszczan. Rezultat do godz. 1 jest niepomyślny dla kandydatów komitetu przedwyborczego. Najwięcéj głosów otrzymał dr. Frenkel, bo przeszło 1000; po nim Ziemiałkowski miał 850, Smolka 670, a następnie najwięcéj głosów mieli: Kabat, Dąbrowski i Czemeryński. Wiele głosów dostało się téż panu Szumanowi, jakoteż Szemelowskiemu (burmistrzowi), Czerkawskiemu i innym; nawet dr. Milleret otrzymał kilkanaście głosów. O ostatecznym rezultacie doniosę wam bezzwłocznie.

Lwów, 8 lipca.

L. [Rezultat wyborów z miasta i z izby handlowéj—burdy uliczne]. Wybory dokonane. Głosowanie zamknięto o godzinie 7, tylko jeszcze garstka przedmieszczan oddała po 7 swe głosy, gdy się tego od komisji domagano. Skrutynjum trwało nadzwyczaj długo, bo do godziny 11; powodem tego była omyłka znaczniejsza, która się stała w jednéj z sal. Nareszcie o godzinie 11 ogłoszono tłumom zebranym przed ratuszem, że wybrano: Smolkę, Dąbrowskiego, Ziemiałkowskiego i Frenkla. Stosunek głosów jest w przybliżeniu (gdyż zupełnie autentycznego rezultatu dotąd nie mamy) taki: Na 5967 wyborców głosowało 3555; absolutna większość 1779. Z tych otrzymali: Frenkel 2344 głosów, Dąbrowski 1923, Ziemiałkowski 1895, Smolka 1893; następnie: Czemeryński 1744, Kabat 1730, Czerkawski 736, Jan Szuman 639 głosów. Oprócz tego przypadało po kilka lub kilkanaście głosów na rozmaite osobistości, jak: Borkowski, Armatys, Szemelowski, Gołuchowski i t. p. Do wieczora kandydaci co do ilości głosów stale tak po sobie następowali: Frenkel, Ziemiałkowski, Dąbrowski, Kabat, Smolka, pod wieczór Smolka wyprzedził Kabata. Dzisiejsze dzienniki poranne wspominają o rozmaitych nadużyciach, jakie się dziać miały przy wyborach, a *Dziennik lwowski* grozi nawet protestem.

Izba handlowa wybrała dawnego posła p. Adolfa Breuera; w głosowaniu udział brało 16 radców; 15 dało głosy p. Breuerowi.

Przez cały dzień wczorajszy w mieście trwał ruch ogromny, który się koncentrował przed ratuszem; w ostatniéj chwili je-

Album fotograficzne.

SERJA II.

Consiliarius Magnificus.

Poważna, okazała, w sejmie dobrze znana postać, chodząca zawsze z parasolem. Słońce świeci jaskrawo, barometr ani myśli o deszczu, mimo to p. konsyljarz powolnym krokiem idzie w paletocie, a ręce w tył założone piastują nieodstępny parasol.

W biurze prócz tego jest skład wszelkich płaszczów, paletotów i futer, tak, ażeby być gotowym do powrotu w każdym razie, nawet gdyby w maju około południa trzaskący mróz się przytrafił. Jeżeli pora dżdżysta, zarzuca się wtedy długi siwy płaszcz z peleryną i z czerwonym kołnierzem, a pod płaszczem niesie się — parasol! Niech żyje przezorność!

Pan konsyljarz jest *par excellence* człowiekiem przezornym, roztropnym, zacząwszy od parasola, a skończywszy na politycznych ideach, co już zresztą z natury rzeczy wypływać musi, jeżeli się zważy, że pan konsyljarz zasiada przynajmniéj w 12 radach; i dopiero co radzi o dziurach na krajowym moście, już za chwilę zastanawia się nad planem nauk w szkołach normalnych, lub nad wydawnictwem jakiegoś archiwum; dopiero liczy, ile szyn potrzeba będzie na tę lub ową przestrzeń kolei żelaznéj, a już musi rozważać, w jaki sposób krajowy teatr najlepiéj urządzić; dopiero studjuje cyfry wiedeńskiego kurscetla i zgłębia *Börsenbericht* na ostatniéj stronnicy *Nowéj Pressy*, a już czyta popularną książeczkę jakiegoś nauczyciela, aby módz ocenić, o ile takowa przyda się do bibljotek szkolnych... słowem p. radca radzi, radzi i radzi na wszystkie strony, nie dziw więc, że i sobie w każdym razie poradzić potrafi.

Za młodu p. konsyljarz nie był tak przezornym, krew była żywa, gorąca, z chłopca był psotnik jakich mało, a dziadzio dobrodziej nieraz musiał używać dyscypliny, aby jako tako trzymać w karbach młodzika. Bramy i furtki w Terezjanum w Wiedniu takżeby nie jedno o tym psotniku opowiedzieć umiały; w granatowym mundurku było paniczowi do twarzy, to też niejedna Wiedeńka pomimo srogiego wzroku pana prefekta, lgnęła do mundurka — a mundurek także nie był od tego.

Skweres był tylko, skoro przyjechano z domu panicza odbierać na wakacje, a p. prefekt wyciągnął z biurka całą litanję grzechów, cały katalog późnych godzin przepędzonych za zakładem i kazał się z tego wszystkiego usprawiedliwiać. Chłopiec się kręcił jak w ukropie, przypominał sobie dyscyplinę dziadzia dobrodzieja i odetchnął dopiero, gdy w stryjskiém siadł na kasztanka.

Konsyljarz miał sławnego dziadzia. Razu pewnego wybrał się ów dziadzio ze swym bratem rozstawnemi końmi do Wiednia do cesarza, aby uzyskać sprawiedliwość w jakimś sporze, jeśli się niemylę, z miastem Stryjem. Obydwaj panowie Polacy nie umieli nic po niemiecku; przyszło do audjencji. Starszy z braci przedstawia się cesarzowi: *bin des Königs Stanislaus.* — Cesarz się pyta: *Was sind Sie?* — Pan Polak odpowiada: *In Stryj.* — *Was wünschen Sie?* — *Land.* — Zniecierpliwiony cesarz zwraca się do drugiego brata: *Aber was wünschen Sie?* — *Wasser* — brzmiała odpowiedź. Poczém cesarz się ukłonił, a panowie Polacy nie byli zadowoleni z audjencji.

Tymczasem rzecz bardzo prosta: dziadzio był szambelanem króla Stanisława, ale zapomniał sobie, jak się to stworzenie po niemiecku nazywa; powiedział więc tylko pół zdania. Odpowiedź zaś *Land* i *Wasser* zupełnie była na swojém miejscu, gdyż jednemu bratu chodziło o proces tyczący się gruntu, drugi zaś brat chciał staw wyprocesować.

Lecz wróćmy do naszego konsyljarza. Terezjańskie stosuneczki, o które się p. prefekt sierdził, dobrą miały stronę i dzisiaj znać, że nie na złe wyszły. Nie ma przyjemniejszego człowieka w towarzystwie kobiet jak konsyljarz; fotograf zresztą sędzią tutaj być nie może, ale słyszał jedną damę porównującą teraźniejszą młodzież ze starszymi już ludźmi, którzy galanterję dla dam z dawniejszych wynieśli czasów.

— Pan konsyljarz dzisiaj daleko lepiéj nas zabawić potrafi, aniżeli wy młodzi, co po kątach stoicie i piec podpieracie — mówiła owa dama. Jéj więc pod tym względem sąd pozostawiam.

Przy zielonym natomiast stole p. konsyljarz prawdziwie pożytecznie radzi, nadzwyczaj ma jasny pogląd na rzeczy, łatwo się orjentuje i prosto zmierza do celu, nieprzyjacielem jest owych ukochanych u nas oratorskich zboczeń, które iść muszą na Konstantynopol, aby zajść do Berdyczowa. W sprawach publicznych wielki rutynista, nie marnuje czasu na niepotrzebne objaśnienia. Wiadomo, jak nasze autonomiczne rady lubią mówić to i owo, lubią rozprawiać o Napoleonie, kiedy mowa o §. 12 ustawy drogowéj; konsyljarz umie sprowadzać dyskusję na właściwą drogę i jest z tego względu w każdéj radzie prawdziwie dobroczynnym żywiołem. W sejmie nie należał konsyljarz do mowców, co kreślą plany dla Austrji naprzód na lat kilkanaście, jest on mowcą zabierającym głos przy sprawach praktycznych, prawniczych, nie rzuca na około siebie brylantami wymowy, ale mówi jędrnie, zwięzle i treściwie.

Co do politycznego wyznania, to trudnoby było znaleźć odpowiednie miejsce dla konsyljarza w istniejących obozach politycznych. Rezolucjonistą jużcić jest, bo dotąd podobno nie było przeciwników rezolucji, ale przecież nie jest on tego gatunku rezolucjonistą co p. Katastrowicz; ażeby być szczerym mamelukiem, na to mu znów nie pozwala przewidywanie tego, co się stać może; w ogóle, gdyby nam przyszło szukać dla konsyljarza miejsca numerowanego, na którémby mógł siedzieć w naszym politycznym teatrze, tobyśmy go posadzili gdzieś w środku pomiędzy rezolucjonistami czystéj wody a mamelukami. Konsyljarz jest sobie, krótko powiedziawszy, dzikim mamelukiem.

Aha! byłbym zapomniał! — muszę konsyljarzowi powiedzieć jeszcze jeden komplement... W ostatnich czasach konsyljarz miewa przeważny wpływ na opiekowanie się uboższą w kraju młodzieżą. Przyznać mu musimy, że w wyborze młodzieży do nagród z wielką postępuje sumiennością...

Czego konsyljarzowi zazdroszczą, to tego, że jako *Verwaltungsrath* wolno może jeździć wszystkiemi kolejami. I tak: jedzie do Wiednia na posiedzenie, a po drodze wstępuje do swego krawca w Pradze, aby mu wziął miarę na kamizelkę. Trzeba bowiem wiedzieć, że konsyljarz ma szczególną predylekcję do krawców w Pradze — na tym punkcie zupełnie bym się z konsyljarzem nie zgodził i byłbym centralistą.

Jeżeli w końcu wy panowie za Dniestrem zapytacie się fotografa, czy konsyljarza wybrać, czy nie wybrać? to wam odpowiem stanowczo, że wybrać; nie ubliżając bynajmniéj zadniestrzańskim mężom stanu, muszę wyjawić moje przekonanie, że parlamentarne głowy nie wschodzą u nas tak gęsto jak jara pszenica...

KRÓLOWA MODY.

Nowella Fr. Eggert'a.

(Dalszy ciąg.)

Piąta!.. Wspaniała i pyszna piramida uśmiechała się do Karolci, któréj twarz bladą ceglastemi wypiekami uróżowaną oświecał płomyk z boku powiewającéj lampy. Oczy czerwone, wargi sine i zimne. Na kościele Panny Marji bije coraz więcéj naraz, a Karolcia ciągle wpatruje się w swoje dzieło to coś dodając do niego, to odejmując — i marzy o zaszczycie, tryumfie i pięciu luidorach.

Czy zwycięży dziewietnaście towarzyszek? Czy dostanie złoto od pani Lever? Ale zresztą choćby też i tak się stało. I cóż znaczy tryumf nad dziewietnastoma tylko... Na długoż to wystarczy pięć luidorów? Cóż to pięć?.. Na palcach każdy policzy — i już! A kupi się to za to suknie dla mnie, dla ojca i Fortunata... kupi się nowe stołki i nowy kociołek na ognisko! Ho ho! daleko jeszcze do tego... A tu jeszcze tyle potrzeba! Ach!.. gdyby to mieć więcéj... dużo! Gdyby... gdyby!..

szcze agitowano, lepiono plakaty, po przedmieściach uwijały się dorożki i omnibusy, którémi ściągano do miasta wyborców i t. p.

Pod wieczór gdy się rozeszła wieść, że Ziemiałkowski górą—wszczęły się burdy uliczne, z którémi zresztą dość już jesteśmy oswojeni, lecz w końcu doszło do dość krwawych bitek, wybijania szyb, niesłychanych hałasów—tak że wojsko musiało wystąpić w znacznéj ilości; tym razem atoli i wojsku nie udało się rozpędzić tłumu, który do najwyższego stopnia rozjuszony zaczął się domagać oddalenia wojska i rzeczywiście [illegible] w tym duchu, lecz dowodzący oddziałami nie chcieli cofnąć wojska, trzymając się nakazu przełożonych; na Krakowskiém przyszło nawet do tego, że musiano dać kilka ślepych wystrzałów — co wreszcie poskutkowało.

Oświęcim 7 lipca.

Przy wyborach posła z mniejszych posiadłości w Białéj d. 1 m. b. odbytych wystąpiła na jaw tajna agitacja klerykalna, pobudzona okólnikiem konsystorjalnym wprawdzie bardzo ogólnie napisanym, ale i dla profanów wiadomego znaczenia. Przy tych wyborach, których rezultat już wiadomy, nie obeszło się też bez pocałunków judaszowskich i sentymentalnych przyrzeczeń, których dotrzymać nie myślano i do czego z bezczelną ostentacją publicznie się przyznano. Piękne to zaiste przykłady dla ludu naszego, mogące go pouczyć, co to jest życie polityczne. Nie można się dziwić, że wyborcy miasta Oświęcima lubo się jawnie inaczéj manifestowali, skrycie jednak do téj kliki przystąpili, bo ci ludzie utracili zupełnie zmysł polityczny od czasu jak mają targowicę wołową, którą każdy o ile się tylko da chciałby eksploatować, a że skarg w dziennikach ogłaszanych [illegible] umieją. Widać że niema tam organu, któryby miał dobrą wolę i odwagę wystąpienia w obronie interesu publicznego; u nas na to trzeba więcéj jak jednéj skargi, lub jednéj wzmianki w gazetach.

W téj chwili dochodzi mnie wiadomość o rezultacie wyborów z miasta Białéj, która osobnego posła na sejm krajowy wybiera, a tym był dotąd p. Seidler c. k. starosta w Przemyślu, poprzednio w Białéj, były c. k. burmistrz miasta Krakowa, który [illegible] kandydat p. Seidlera upadł i wybrany został p. Franciszek Strzygowski młodszy, majętny wspólnik fabryki sukna, władający językiem polskim, liczący się jednak do Niemców, zresztą człowiek prawy nie bez zdolności i umiarkowany, o ile mniemam, niepodzielający uprzedzeń Niemców do Polaków i niewiedzący, do jakiéj p. dr. Bilsfeld w obecnie utworzonego za jego wpływem towarzystwa niemieckiego pod nazwą „Bielsko-Bialskiego“ zachęcał, za co w Opawie na posła wybrany został, ale w Białéj przy tych czasów do rady miejskiéj, w któréj pierwej zasiadał, jako też do sejmu przepadł, bo sami Niemcy uznali go zanadto gwałtownym i namiętnym.

Z życia powszedniego donoszę wam dość smutną wiadomość, że przędzalnia Neumanna w Bielsku zgorzała w południe; szkoda ma być znaczna.

Biała 8 lipca.

U nas wielkie nieszczęście! I cóż, woda nas zalała? Ej nie. — Ogień zniszczył? I to nie. — Więc cóż? Czy przepowiednia końca świata? Gdzież tam, i to jeszcze nie.

Oto nasz sławetny hochkulturzysta burmistrz Seeliger chodzi od wczoraj jak rozhukany Neptun z swoim „trójzębem“ i chciałby wszystkich podobnych sobie „hochdeutschów“ w Białéj zabrać na niego i zawieść już jako kadłuby w prost aż za Berlin, bo nad Galicją biedną od wczoraj całun ciemności zawisł przez niewybranie na sejm krajowy kandydata pana bürgermeistra Seidlera, który niezawodnie także jest tego mniemania, że Galicja [illegible] — chyba dojnéj krowy — bez niemieckiéj kultury; pan burmistrz dziwi się nawet, jak ludziska mogliby wcale żyć bez niéj na świecie. W tym duchu przynajmniéj w „deutschvereinie“ wiedeńskim wyrażał się.

Ależ posłuchajcie, co się u nas stało. Pan Seeliger twierdził stanowczo przed wyborami, że on całkiem ręczy za wybór swego kandydata, byłego posła Seidlera; słowem zdawało mu się, że już ma całą Białę w swojéj kieszeni, którą już raz proponował do Szlązka zanieść; lecz dowiedziawszy się, że ów Szlązk raczejby do Białéj chciał się przenieść, więc nosi się z myślą, czyby się nie dało gdzie około Berlina jaką Białkę dla siedziby swoich wynaleźć.

Pan Seeliger tedy unikał wszelkiéj agitacji wyborczéj, aby tém łacniéj przeprowadzić swój zamiar; dopiero 5go b. m. zwołał posiedzenie przedwyborcze, na które tylko kilku opozycjonistów z ciekawości i jeden współadministrator przybył. Po godzinném wyczekiwaniu wyrocznia bialska oznajmiła swoją wolę za „staathalterem“ Seidlerem, a współadministrator wolał samą wyrocznię na jego miejscu postawić. Tymczasem w dniu wyborów [illegible] pada przy urnie na usty pana burmistrza nazwisko kandydata wcale niespodziewanego pan Franciszek Strzygowski młodszy — i tak bez krzyku i hałasu rozdrażniono nerwy pana „hochkulturzysty“ do tego stopnia, że dostał kurczów ślepoty, błądząc wczoraj po ulicach i przepowiadając wszelkie plagi egipskie i nieegipskie z przyczyny wyboru znaczną większością Franciszka Strzygowskiego młodszego, przyjmującego jako z rodu polskiego, sprzyjającego nam.

Cześć Bialanom i za to! bo słyszałem już nieraz zwolenników pana hochkulturzysty, nazywających nas łaskawie przybyszami w Białéj!

Rodacy! patrzcie, że się nie pozwolić sobie tak bezczelnie urągać tym, których naszą matką karmi. A iluż tu nas jest, którzy jeszcze z grzeczności wolą nawet [illegible], jak swoją piękną rodowitą mową? Politykujmy zawsze, a tém zniewazamy narodowy charakter; żebrzemy poproszenia w Wiedniu tego, co wytrwałością i powagą żądać nam na miejscu wypada. Spodlimy się nietylko w oczach samych Niemców, lecz i całego świata wysłaniem naszych delegatów do Wiednia przed otrzymaniem potwierdzenia już po dwakroć uchwalonéj rezolucji naszéj, dla któréj właśnie ostatnim razem *in gremio* nasza delegacja Wiedeń opuściła. Pytam się: po co wracać bez stanowczego potwierdzenia? albo przyjmiemy przyrzeczenia ze strony rządu naszéj rezolucji? Trzeba przedewszystkiém być konsekwentnym, a niezmiennie jeżeli góra nie przyjdzie do Mahometa, to Mahomet z powrotem przyjdzie do góry! Wiedzmy o tém, że jesteśmy przewodnikami większości słowiańskiéj w Przedlitawji — a więc w Wiedniu nic bez nas zrobić nie mogą, a tém samem muszą nam dać to na miejscu, co nam gwałtem przed tu laty wydarto i co nam się z natury prawa i historji należy.

Tak wszędzie i zawsze dobrzy politycy rzeczy rozumieją.

Dąbrowa 6 lipca.

Włościanie powiatu dąbrowskiego wybrali na posła [illegible] Żołgdzia. Utrzymał on się nieznaczną większością głosów. Przyczyną tego niepomyślnego wyboru jest to, że [illegible] ostatecznego terminu do uprowadzenia [illegible]. Pochop wprawdzie do tych fałszywych wiadomości dało ogłoszenie w „Dzienniku Przem“ ostatecznych terminów do zgłoszeń indemnizacyjnych. Ale zdaje się, że się znaleźli złośliwi ludzie, którzy przekręcając ogłoszenie Dziennika rozbudzili w ludzie urojone [illegible]. Wyborcy włościanie narzekali, że sejm tak mało do tego czasu zdziałał. Narzekali, że ich procesa niszczą, a sprawiedliwości trudno się doczekać.

Ta ich skarga jest istotnie bardzo słuszną. Pomimo powszechnie u nas znanéj energji naczelników sądu i niezmordowanéj pracy wszystkich sędziów, muszą dla braku sił sprawy zalegać. Z powodu rozdrobienia posiadłości więcéj jest u nas spraw [illegible] niż w innych. I przy coraz bardziéj wzmagającym się ruchu [illegible] niemal zabijają się pracą, a nie podołają nawałowi téj pracy. Dotychczasowe podania rady powiatowéj o powiększenie liczby urzędników sądowych były bezskuteczne.

Spodziewamy się, że sejm w téj sesji uchwali ustawę o sądach pokoju. Bo i słuszne są narzekania włościan, że na tak dobroczynną instytucję kraj tak długo czekać musi. A potrzebną jest także zmiana ustawy wyborczéj. — Posłowie z mniejszych posiadłości powinni mieć ustawą przepisane pewne kwalifikacje, ukończenie pewnych szkół, albo prowadzenie samoistne większych przedsiębiorstw i t. p. Projektowane przez p. Szmida powszechne wybory z ograniczeniem wyborców do umiejących czytać i pisać, są zupełnie niepraktyczne, albowiem wszyscy żydzi nauczyliby się zaraz czytać i pisać. A nawet gdyby nie to, to i tak w masie włościan piśmiennych utonęłaby cała wyższa inteligencja, a sejm i kraj popadłby w rubaszny chłopizm.

Postępowanie pana starosty przy wyborach było ze wszechmiar lojalne.

Jarosław 7 lipca.

W. K. — Przypatrzywszy się wyborom obecnie się odbywającym, okiem widza bezstronnego, okiem człowieka ojczyznę swoją miłującego — smutne bracie zrobisz spostrzeżenie: Oto od dwóch tygodni snują się po mieście agitatorowie dwóch przeciwnych sobie obozów, chwytają wyborców na ulicy, namawiają, grożą — a wreszcie żebrzą o głosy dla swoich kandydatów, zakrapiają sprzyjających wyborców jużto spirytusami, jużto innemi napojami godłu Bachusa odpowiedniemi; smutne — ale prawdziwe.

Nie wiem, czy to nie ubliża godności szanownych kandydatów hr. B. i X. C.

Nieliczna liczba obywateli miasta podzieliła się na kilka drobniejszych kółek; zawiści osobiste odgrywają tu główną rolę, niestety brak zgody, brak miłości ojczyzny, brak poczucia godności obywatelskiéj, partykularyzm i sobkostwo stoją wyżéj cnót obywatelskich. Li tylko dla swarów domowych Jarosław nie stawiał kandydatury mieszczanina ze swego grona, a podzielone stronnictwa uciekły się w opiekę sąsiadów panów, dogadzając ich dumie — tych panów, którzy choć Polakami się mienią, obsadzają się cudzoziemcami, począwszy od najwyższych w randze oficjalistów, aż do służby stajennéj, — według rady sprowadzonych Niemców popierają, a nie widzą, nie słyszą, nie rozumieją — jak ci przybysze poniewierają, prześladują, bezczeszczą co polskie; lecz jakże mogą widzieć, kiedy tylko wtedy do kraju zjeżdżają, kiedy czas wyborów.

Obydwa stronnictwa rozlepiały plakaty, zdzierając jedno drugiemu; przytem odbywały się bójki, szanowni wyborcy pięściami się zwyciężali, a których ręce silniejsze, tych plakaty się utrzymały; oto życie polityczne, oto poczucie godności obywatelskiéj.

Wieśniacy z miasta powracający ze zdziwieniem opowiadają, iż jacyś pijani ludzie rozlepiają „plakiety“, bijąc się wzajemnie, kalecząc, tak iż dopiero policja spory łagodzi, używając niekiedy i środków fizycznych do uśmierzenia walki zaciętéj.

Kto miłuje Ojczyznę, kto stoi przy sztandarze „wolność, równość, sprawiedliwość“, ten pewnie nie agituje tak gorąco za żadnym z ubiegających się kandydatów, albowiem żaden z tych dwóch kandydatów tym zasadom nie sprzyja i nie jest ich obrońcą.

Dzisiaj rano odbyły się z miasta te nieszczęsne wybory, a posłem Jarosławia wybrany hr. Badeni ten, co to: „jakim był..., takim jest..., jakim jest, takim będzie...“, oto wyrazy, któremi głosił swą wiarę polityczną.

Warszawa 4 lipca.

(Nr. 86 nadszedł wcześniéj.)

85) [J e s z c z e o p o b y c i e c a r a.] Car Aleksander II już na dworcu drogi żelaznéj okazał gniew swój Warszawie, gdy podobno nawet spojrzeć nie raczył na deputację miasta z prezydentem na czele. W dalszym ciągu gniewu carskiego mówią o dymisji p. Witkowskiego za to, że chciał urządzić bal. Pieniądze zwrócono tym, co mieli brać udział w wieczerzy.

Krąży także pogłoska, że jen. Własow, oberpolicmajster podał się do dymisji.

Car jest ponurego usposobienia, na wszystkie ukłony i pokłony odpowiada gniewném milczeniem. Arcyksiąże Albrecht był w sobotę i niedzielę na paradach wojskowych; car przed nim defilował ze swoim pułkiem, wywzajemniał mu się również arcyksiąże. O arcyksięciu mówią powszechnie, że przywiózł list własnoręczny cesarza Franciszka Józefa.

Wieczorem w sobotę wysocy goście znajdowali się w teatrze, gdzie przeważała publika urzędowa i dworska. Nazajutrz miało miejsce odkrycie uroczyste pomnika ks. Paszkiewicza, którego haniebne czyny znane są miastu całemu. Uważają to ogólnie za policzek dany całemu krajowi. W takiém położeniu rzeczy nikt się nie zdziwi, że motłoch ciekawi się tylko, kędy car przejeżdżać będzie. Ludność uczciwa rzemieślnicza i klasy średnie ukształcone trzymają się z daleka. Więcéj nic nowego, chyba iluminacje. Późniéj pogawędzim obszerniéj.

Wiedeń. [S m u t n y k o n i e c p r o j e k t u r e f o r m y o r d y n a c j i w y b o r c z é j.] *Tagblatt* donosi z „bardzo wiarygodnego źródła“, że ministerstwo nie przedstawi izbie projektu o zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do rady państwa, przewidując z góry, chociaż wynik wyborów sejmowych nie jest jeszcze w zupełności wiadomy, że większość izby niższéj i tym razem stanowczo nieprzychylną się okaże zamierzonéj reformie wyborczéj. W skutek tego postanowienia wstrzymano już podobno nawet prace przygotowawcze w ministerstwie spraw wewnętrznych. Tak więc sprawa, która jeszcze nie bardzo dawno przeszłemu ministerstwu tyle robiła kłopotów, któréj postawienie samo naruszało prawa sejmów, która tylko w obozie niemieckim, szczególniéj zaś w centralistyczno-germanizatorskiém a nibyto liberalném stronnictwie najżarliwszych miała sprzymierzeńców, przecież szczęśliwi eodłożoną została — *ad calendas graecas.*

— [Z b r o j e n i a.] Pomimo kilkokrotnych zaprzeczeń utrzymuje *N. W. Tagblatt,* że ministerstwo wojny wydało rozkaz, b y 24 b a t e r j i p o s t a w i o n o n a t y c h m i a s t n a s t o p i e w o j e n n é j. *Tagblatt* podaje szczegółowy wykaz oddziałów artylerji do tego powołanych. Równocześnie polecono, by 7 okrętów wojennych każdéj chwili było w pogotowiu.

Francja.

Paryż 5 lipca.

) [K w e s t j a k o r o n y h i s z p a ń s k i é j — r o z p r a w y n a d b u d ż e t e m — p r o c e s s t o w a r z y s z e n i a m i ę d z y n a r o d o w e g o r o b o t n i k ó w — s k u t k i p o s u c h y]. I otóż dla odmiany mamy znów atmosferę czysto wojenną, co przy panujących upałach zawraca jeszcze bardziéj głowy i przyczynia się do większego stopniowania egzaltacji francuzkiéj. Oburzenie przeciwko Prusom ogólne i tak dalece spotęgowane, że o zimnym rachowaniu się z wypadkami nie ma mowy. Pływamy po uszy w morzu przesady. Żywa wyobraźnia francuzka wytworzyła sobie z młodego Hohenzollerna fantom, który już zaczął niepokoić Francję, a który tak Hiszpanję jak Francję dużo krwi kosztować będzie. A wszystkiemu naturalnie winien p. Bismark, twórca śmiałych planów. Gdyby ktoś nieświadomy rzeczy wpadł dzisiaj do Paryża i odwiedził kilka kawiarni lub przysłuchał się rozmowom na bulwarach, lub nawet tylko przeczytał półurzędowe dzienniki, musiałby sądzić, że stoimy w przededniu wojny z Prusami. Tymczasem jakkolwiek zaprzeczyć trudno, że kandydatura Hohenzollerna jak Piłat w Credo weszła dziś na scenę wśród zupełnego spokoju, nie zdaje mi się, aby z téj przyczyny miała powstać wojna francuzko-pruska, chyba iżby daleko głębsze były do tego powody. Na razie jednak wszelkie inne nowiny wobec téj zamilkły; sądziliśmy, że petycja książąt Orleańskich zajmie nas jakie dwa tygodnie, a tymczasem nie bardzo w porę dla książąt jawi się ta nowa ważna wiadomość. Członkowie ciała prawodawczego mają być także bardzo zajęci, tą jak tu nazywają intrygą Bismarka.

Rozprawy nad budżetem zaczęły się i przy nich zapewne przyczepi się interpelacja o sprawę hiszpańską; (już miała miejsce Red.) przynajmniéj wszyscy sądzą, że rząd sam będzie chciał wywołać sposobność do jasnego wypowiedzenia swéj myśli. Ale nietylko sprawę orleańską, która zresztą jeszcze przez nową petycję przyjdzie przed forum izby przygłuszyła sprawa hiszpańska: Odwróciła ona także uwagę publiczności od bardzo ważnego procesu stowarzyszenia robotników *Internationale*, o którém już kilkakrotnie wspominałem. Otóż proces ten obudzał wielkie zajęcie, a w kołach robotników i rękodzielników w ogóle, bo we Francji te dwa pojęcia się schodzą, wywołał prawdziwą epidemję publicznego przystępowania do stowarzyszenia, stojącego przed sądem. Prokurator twierdzi w akcie oskarżenia, że *International* ma we Francji saméj 600,000 członków, ale jeźli proces potrwa dłużéj, to ich będzie mieć kilka miljonów, wnosząc z dzisiejszego stanu rzeczy. Pokazuje się zresztą, że rząd cesarski sam dał popęd do téj groźnéj organizacji robotniczéj, chcąc takową przeciwstawić inteligencji i zamożnemu mieszczaństwu. Płatni przez rząd agenci rzucili pierwsze ziarno na płodną rolę. Zasiew jak widzicie przyjął się i rozrósł bujnie. Dziś wątpić należy, czy procesa powstrzymają jego wzrost, czy go przeciwnie nie wzmocnią. Nie stoimy tu wcale wobec zwyczajnego przestępstwa, stoimy wobec faktu historycznego, którego następstw dziś nawet ocenić nie można.

To pewna, że owe 600,000 przyznaje się do zasad socjalistycznéj rzeczypospolitéj, a jeżeli zamiast tych tysięcy staną miljony, cóż wtedy? Prezydent sądu zdaje się pojmować doniosłość téj sprawy, ale pojęcie samo nie wystarczy i kto znajdzie siłę na zatamowanie tego groźnego potoku? Powrócę jeszcze kiedy do tego przedmiotu; jest on zbyt ważnym, aby go pomijać.

Emil Girardin zamienił nareszcie swą *Liberté* na płaszcz senatorski, zastrzegając sobie wolność występowania jeszcze w kolumnach tego pisma.

Z Bretanji donoszą, że mimo ostatnich sporadycznych deszczów taka tam panuje posucha, że włościanie dla braku paszy sprzedają bydło funt po 2 sous żywéj wagi (5 cent. austr. *Red.*)

Włochy.

Terni 4 lipca.

Szanowny panie redaktorze!

Zmartwychwstańcy *et Consortes* przyparci mojém piórem, jak dzik w kniei oszczepem myśliwego, postanowili obronić się ostatnim rozpaczliwym podrzutem i kły swe utopić we mnie. Aby niepokalanymi i spokojnie z namaszczeniem skruszonymi wyjść z tego stanowczego pojedynku, należało nadużycia p. Koźmiana i innych członków a wspólników zgromadzenia złożyć na wielkie mocarstwo. Rozzuchwaleni usługami oddanemi Moskwie i Prusom myśleli, jak hardy pachołek spoufalony z gospodarzem, iż potężne państwo przyjmie dobrodusznie na siebie rolę fałszerza prywatnych kwitów gwoli téj swojéj czeladzi.

Pan Semeneńko postanowił wszystko zwalić na posła pruskiego nie pamiętając, że pałac tego poselstwa w Rzymie położony jest na Tarpejskiéj skale i że nie należało tam nigdy zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego i socjuszów jego wyprowadzać, albowiem nie ma już ztamtąd odwrotu.

Pan Semeneńko oświadczył, że mogę bez szkody dla siebie przytaczać świadectwa nietylko zmarłych, ale i żyjących kardynałów przeciw zgromadzeniu. Korzystam z téj uwagi i rady. Rzekł daléj, iż na dowód prawdy tego, co mówi, nie może prosić jego eminencji o zaświadczenie, jak o to Zmartwychwstańcy mogli byli prosić jenerała Kanzlera, bo i godność osób i sama natura sprawy jest inna. Trudność, jaka istniała dla p. Semeneńki, nie istnieje dla mnie. Uzupełniam więc chętnie jego zadanie i przynoszę mu zaświadczenie, którego pragnął. Jest to urzędowa nota kardynała Antonellego do barona Arnima pełnomocnego posła północno-niemieckiego związku, w odpowiedzi na notę pruską. Jego ekscelencja raczył mi urzędownie przesłać odpis téj noty poprzedzając go następnym urzędowym listem:

Rome le 11 juin 1870.

Légation de la Confédération
de l'Allemagne du Nord
près le Saint-Siège.

Monsieur le Comte!

„J'ai porté à la connaissance de Son Eminence msgr le Cardinal Antonelli la traduction de la lettre du Perè Semeneńko, que vous m'avez transmisse par la vôtre du 4 juin.

Son Eminence m'a fait l'honneur de m'écrire en réponse la lettre dont je joins une copie.

Recevez à cette occasion, Monsieur le Comte, l'expression de mes sentiments très distingués.

Monsieur
Monsieur le Comte
Ladislas Kulczycki *Arnim.*
à Terni, palais Amati.

(Copie.)

Eccellenza!

„Dopo aver portato la mia attenzione al contenuto del pregiato foglio di Vostra Eccellenza in data di jeri, non esito significarle che sono rimasto veramente sorpreso di quanto si asserisce nella lettera, di cui Ella ha voluto inviarmi un 'estratto. Imperocchè posso affermara di non aver mai riuvuto da codesta Legazione communicazione veruna relativa al Kulczycki, laonde è del tutto insussistente che in forza di questa egli sia stato allontanato da Roma.

Tanto mi occoreva manifestare all Eccellenza Vostra in risposta al citato di Lei foglio, e profitto della opportunità per confermarle i sensi della mia distinta considerazione.

Di Vostra Eccellenza
Roma 7 giugno 1870.
Servitor vero *G. Card. Antonelli.*

Sua Eccellenza il Sigr. Ministro Plenipotenziario della Confederazione dell'Allemagna del Nord presso la Santa Sede
Roma.

List francuzki wszyscy zrozumieją, włoska zaś nota tak brzmi po polsku:

Ekscelencjo!

Rozważywszy osnowę dostojnego pisma waszéj ekscelencji z dnia wczorajszego, nie waham się oświadczyć mu, że zostałem prawdziwie zdumiony tém wszystkiém, co twierdzi list, z którego Wasza Ekscelencja raczyłeś mi przysłać wyciąg. Mogę bowiem zaręczyć, że nie otrzymałem nigdy od waszego poselstwa żadnéj komunikacji tyczącéj się Kulczyckiego i przeto jest całkiem bezzasadném, iż w moc takowéj wydalony on został z Rzymu.

Tyle mi należało objawić ekscelencji Waszéj w odpowiedzi na przytoczone jego pismo i korzystam ze sposobności dla ponowienia mu wyrazów mego osobliwego poważania.

Waszéj ekscelencji
sługa prawdziwy
Jakób kardynał Antonelli.

Rzym 7 czerwca 1870.

Jego ekscelencji panu posłowi pełnomocnemu północno-niemieckiego związku przy stolicy świętéj w Rzymie.

A teraz jeszcze słówko odpowiedzi szanownéj redakcji *Dziennika Poznańskiego*, która mnie zapytuje:

„Cóż on myśli o podejrzeniach, jakie niby przez usta innych na nas w *Kraju* rzuca?“

Protestuję jak najformalniéj przeciwko insynuacji szanownéj redakcji, jakobym przez usta innych rzucał na nią podejrzenia. W relacjach takich jak moje nie masz jednego cudzego przytoczonego słowa, któreby nie było najsumienniejszéj wierności. Szanowna redakcja nie wie lub zapomina, iż są ludzie, których zajmowane przez nich stanowisko uwalnia od ciskania podejrzeń przez usta innych, a otóż właśnie takie stanowisko pomimo chwilowego mego wygnania z Rzymu ja zajmuję dotychczas. W takich jak moja opowieściach nie ma miejsca ani na „zaczepki“, jak się wyraża szanowna redakcja *Dziennika*, ani na „brzuchomówstwa“, jak powiada p. Koźmian. Ośmielam się ufać, że szanowna redakcja raczy nadal przestać mię sądzić podług pseudo-*katolickiego Tygodnika.* Nigdy i nigdzie nie utrzymywałem, że mię szanowna redakcja „sama pod ręką w Rzymie oskarżyła“, bo takie twierdzenie byłoby niedorzeczném; ale opowiedziałem po prostu i bez komentarzy to, co było w istocie, to jest, iż donosiciele i fałszerze szczycili się przed całym Rzymem i przed Ojcem świętym, że ów mniemany autograf, który podług zeznań p. Semeneńki jest kwitem, (p. Semeneńko zatém jest wspólnikiem zbrodni, ponieważ wié o naturze podrobionego dokumentu, o któréj nikt w Rzymie nie wiedział) został dobrowolnie wydany tym, którzy go przesłali, przez jednego z redaktorów, k t ó r e g o n a z w a n o. Snać takie twierdzenie mieściło się także w owym sławnym liście do Jego świętobliwości odsądzającym mię od czci i wiary, który dołączony był do fałszywego kwitu. Ta okoliczność tłomaczy, dla czego papież po odczytaniu świadectwa szanownéj redakcji i po znalezieniu takiéj rażącéj sprzeczności między tém, co twierdziła sama, a tém, co twierdzono o niéj, wpadł w takie oburzenie na redaktorów poznańskich i na mnie, jakobyśmy wszyscy byli w zmowie ze sobą, że napisał własną ręką na odwrotnéj stronnicy świadectwa: *parta subito* i rozkaz ten własnoręczny przesłał msgr. Raudemu ministrowi policji; skutkiem czego pomimo pozwolenia zostania w Rzymie aż do 1go sierpnia musiałem we 24 godzin opuścić miasto d. 11 lipca 1868 r.

Złożyłem Narodowi sędziemu naszemu autentyczne urzędowe dokumenta ambasadora i kardynała-ministra. W *Kraju* i w *Gazetta d'Italia* dowiodłem wobec Polski i Europy, że autor listu przeciwko mnie jest obłudnikiem, i że nasza ultramontańska klika poznańsko-rzymska liczy w swojém gronie srozszych *accusatores fratrum* niż ci, o których czcigodny biskup orleański niedawno pisał, oszczerców, donosicieli, fałszerzy, nieprzyjaciół ojczyzny spiskujących przeciw niéj ustawicznie i kandydatów do ciężkich robót. Wszystko to się w oczach publiczności naszéj ważyło. Słońce polskie całą tę sprawę oblało pełném, nieskazitelném światłem swojém i zajrzało w jéj mroczne głębiny. Więcéj uczynić nie mogłem, większe dowody leżały po za obrębem nietylko mojéj, ale ludzkiéj możności... Nie dostaje wprawdzie świadectwa p. Artibaniego, ale wiedząc, że jest zawisłym, nie chciałem narażać jego delikatności na listowanie z wygnańcem w chwilach takiego roznamiętnienia w Rzymie. Oświadczam je-

---

Marzenie poszło daléj i rozjaśniło się, jak wązki pasek nieba na ich ulicy.

— A gdybyś też panno Karolino — szepnęło jéj coś w duszy — stroik twój ten ładny zaniosła pierwéj księżnéj, niż pani Lever?.. A nuż się jéj spodoba i nie będzie już chciała ani oglądać tamtych dziewietnastu?.. No.., no!.. to cóżby było wtedy? Wtedy pani Lever skamienieje ze złości... zapłaci ci pięć luidorów, a księżna da ci prezent... kto wie jaki! pewno duży... bogaty! A wtedy będziesz moja Karolciu miała dużo pieniędzy — więcéj niż pięć luidorów — posprawiasz sobie wszystko — i jeszcze ci się zostanie.

— Pójdę! co tam! — zawołała z rezygnacją Paryżance właściwą i nucąc sobie jakąś wesołą piosenkę, wnet zawinęła gotowy stroik, przywdziała świeży biały fartuszek i z sercem przepełnioném nadzieją pobiegła do pałacu, w którego salonach grobowa jeszcze panowała cisza

— Zkądże tak wcześnie? — pytano się z zadziwieniem w pałacu. Panie, panny i cała służba daléjże naradzać się, czy można przedstawić tak wczesnego gościa księżnéj pani, czy można budzić ją z rozkosznego snu porannego.

— Wczas bo wczas! — zauważyła starsza garderobiana, — ale że chodzi o stroik na głowę, to wcale co innego. Rzecz to nadzwyczaj ważna, — dodała z miną stanowczego uznania ważności téj sprawy i udało się jéj przekonać inne młodsze towarzyszki i całą służbę. Zadecydowano wpuścić ładną modniareczkę do pani — dyżurna zawezwała ją skinieniem za sobą.

Szli przez sale, salony, saloniki i różne a różne pokoje, aż doszli nareszcie do sypialni księżnéj pani. Lecz jakiéjże to trzeba odwagi, aby odsłonić kotarę aksamitną wcześniéj, niż się księżna pani przebudzi sama i srebrnym dzwonkiem zadzwoni?! Lecz garderobiana przeniknięta do głębi ważnością swego poselstwa, odsłoniła szybko kotarę, a jéj książęca wysokość, która na wieczór spożyła trochę zawiele pasztetów, zbudziła się z ciężkiego snu.

Zanim jednak z najdostojniejszych usteczek swych wyrzuciła łaskawe słówko, przedstawiono jéj modniarkę z nowym stroikiem. Księżna zapomniała o pasztetach i uchybieniu przeciw etykiecie, uśmiech przebaczenia i nadziei zaigrał na jéj obliczu i Karolcię przypuszczono do jéj łoża.

Dygnęła z taką gracją, na jaką się tylko zdobyć może zgrabna Paryżanka. Odsłoniła swoje dzieło i piramida tiulów ukazała się zdumiałym oczom. I było cicho jak w grobie. Jéj książęca wysokość przypatrywała się. Ba! raczyła nawet własnemi rączkami dotknąć się téj piramidy. Trzynaście minut i pół, według ścisłego rachunku, trwał egzamin. Serce Karolci pukało niepewnością oczekiwania i skakało tak wysoko niemal, jak owa piramida.

Zegar na kominku posunął się wreszcie na minutę czternastą. Jéj książęca wysokość odetchnęła, jakby po przebytéj jakiéj trwodze i rzekła tonem tych, którzy są z Bożéj łaski:

— Dobry, podoba mi się... możesz odejść... Ale poczekajno, — dodała po chwili krótkiego namysłu, przypominając sobie, że ładną rzeczą jest brać, ale ładniejszą jeszcze dawać i zwracając się do garderobiany rzekła:

— Dać téj pannie 10 luidorów. Ty zaś powiedz pani Lever, że jesteśmy jéj obowiązani i że dziś nie potrzebujemy jéj wcale.

Przypuszczono nadto Karolcię do ucałowania ręki księżnéj pani i polecono jéj odejść. Wyszedłszy, zabrzękła pieniądzmi w rączce, a w sercu uczuła tryumf, dumę i radość. Pani Lever ocalona! — pomyślała sobie, — zapłaci pięć luidorów i będziemy mieli dość na wszystko... i jeszcze się coś zaoszczędzi.

— Dzień dobry pani, — rzekła wchodząc do magazynu, — nie ma się pani już martwić o co; księżna zupełnie zadowolniona z méj roboty. Jest pani zobowiązaną i nie potrzebuje pani już dzisiaj.

Właścicielka magazynu i dziewietnaście panien zdumiały się słysząc te słowa.

Pani Lever w imieniu dziewietnastu zażądała bliższego wyjaśnienia. Karolcia otworzywszy rączkę pełną złota, opowiedziała rzecz pokrótce, na co wybuchnąwszy gniewem zakrzykła pani Lever:

— Nie taka była umowa.

— Bezwstydna! — zawołało dziewietnaście rywalek. — Sama zaprojektowała i teraz nas tak haniebnie podeszła!..

Pani Lever drżała z wściekłości, obiema pięściami uderzyła o poręcz krzesła i miotała grubjaństwa, jakich dotąd nie słyszano.

— Ktoby się był spodziewał, — myślała potém, — ta Karolcia! taka sumienna, pracowita, poczciwa i zawsze punktualna. Szkoda! szkoda!..

Ale trudno. Za ten postępek Karolcia zasłużyła na karę. I towarzyszki jéj muszą być pomszczonemi i kara musi być przykładną.

— Uwalniam pannę! — krzyczała pani Lever, wyrzuciwszy cały arsenał grubjaństw. — Niech sobie panna idzie, gdzie się podoba. I to natychmiast. Panna zrobiłaś projekt, ale była to igraszka krzywdząca 19 towarzyszek, pozbawiając je snu i — nadziei! O pięciu luidorach ani mowy!

Panienki zostały pomszczonemi. Pani Lever kazała sobie podać filiżankę czekolady dla uspokojenia rozdrażnionych nerwów.

Karolcia nie wiedząc z razu co począć teraz, poszła do domu. Zapewne, iż ten kłopot jéj był karą za chciwość. Gdzież znajdzie od razu miejsce? W pierwszych magazynach wszystkie miejsca zajęte.

— No! trzeba było jeszcze i tego! — westchnął stary Bertin i znowu kaszlał i pisał.

— Te dziesięć luidorów mają ci wystarczyć na całe życie! Śliczna historja! — zawołał genjalny Fortunat i zarzucił malowniczo płaszcz hiszpański. — A co będzie, jeżeli się tak prędko gdzie nie umieścisz?

— Będę się pytała po wszystkich magazynach — rzekła Karolina cienkim i pokornym głosem.

I pytała się biedaczka i biegała od rana do nocy po całym Paryżu.

W Wersalu bal. Rozpoczął się jak zwykle nudami. Zeszli się wielcy ludzie i czekali. Nasza księżna przybyła prawie ostatnia.

— Jéj książęca wysokość ma śliczny stroik na głowie — rzekła do stojącego za krzesłem króla pani margrabina de Pompadour.

— Hm — zamruczał gnuśny monarcha.

— Podoba mi się!

— Księżna?

— Stroik — najjaśniejszy panie. Ta Lever ma gust.

— Ma gust — odrzekł Ludwik XV.

Dwóch ministrów stało w pobliżu. Chwytali oni każde słówko i teraz byli szczęśliwi, że im się udało wynaleźć przedmiot zabawy. Obeszli całą salę do koła i stając przed każdym jegomością i każdą damą, opowiadali wszystkim i każdemu z osobna, że stroik księżnéj pani podoba się pani margrabinie de Pompadour.

Pochwała margrabiny de Pompadour to nie bagatela. W istocie zaszczyt to ogromny! Księżnę otoczyli wszyscy, podziwiali — i słyszała jak chwalili gust pani Lever. Gust pani Lever! rozśmiała się w duchu księżna i była niewymownie szczęśliwą. Udała ból głowy, kazała zajechać po siebie i pojechała do Paryża — i wezwała natychmiast młodą modniarkę.

Było to o saméj północy. Panią Lever zbudzono ze snu, aby wskazała mieszkanie Karoliny. Poseł udał się na ulicę Quincampoix. Karolcia wróciła była z swéj pielgrzymki bez rezultatu. Zaprowadzono ją do pałacu.

O północy, to prawie nie do pojęcia! To szczęście niedające się opisać. Karolcia dostaje pieniądze do otwarcia magazynu — i zostaje mianowaną nadworną modniarką księżnéj pani.

Nazajutrz pani Lever otrzymała dymisję. Raz po raz wpadała w mdłości.

Karolina Bertin została właścicielką magazynu i nadworną liwerantką księżnéj z krwi królewskiéj! Stary Bertin podziękował swemu adwokatowi a genjalny Fortunat włożywszy ręce w kieszenie, wołał donośnym głosem na Karolcię trzy razy na dzień o pieniądze! Co dostał — wydawał i nic nie robił. Ojciec zaś pomagał córce w urządzeniu magazynu i w zamawianiu panien do roboty. Był jéj komisjonerem, buchalterem, strażą honorową — wszystkiém. Sklep otwarto na ulicy Tournon; na niebieskim szyldzie z daleka błyszczały złote litery: Karolina Bertin. Dwadzieścia panien słuchało jéj rozkazu.

Ostatnie omdlenie pani Lever zakończyło się gwałtowną febrą. Księżnę panią nie obchodziło to wcale. Karolcia codzień odbierała od niéj tysiące rozkazów i zleceń.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dnak, że p. Artibani z największém oburzeniem odparł potwarz pana Semeneńki i miał niebawem napisać do niego żądając naprawy czci i odwołania. Odtąd sprawa ta przechodzi z dziedziny publicystyki w dziedzinę kryminału.

Po takiém zamknięciu osobistéj rozprawy, podczas gdy z Poznańskiego nawet otrzymuję od pełnych zacności i patrjotyzmu obywateli wyrazy współczucia i podziękowania, dochodzą mnie z drugiéj stony od przyjaciół i członków kliki bezimienne listy dowodzące ostatecznego paroksyzmu wściekłości. Jeden z tych świętoszków nazywa mnie „rzezimieszkiem“ i wzywa do zwrócenia „skradzionych rzeczy.“ Powinien był jednak wymienić, czy jemu buty lub téż sutannę skradłem i dołączyć adres do reklamacji, bo bez adresu restytucja jest niemożebną. Jak widzimy, szlachetność i dobry ton tych panów są wzorowemi.

Władysław Kulczycki.

Sprawy miejskie i powiatowe.

(J.) **Wojnicz**, *14 czerwca.*— [Kilkakrotnie podnoszono] kwestję o niepraktyczności tworzenia kurji wyborczych przy wyborach rad gminnych; sprawa ta, o ile była traktowaną, nie osiągnęła uznania w sejmie, wadliwość téj ustawy jednak jak dotkliwie tu lub owdzie uczuć się dała, posłużyć mogą za dowód ciągłe nieporozumienia z tego samego powodu wzniecane, paraliżujące skład tutejszéj rady już po raz drugi przeszło od lat 4-ch pierwszego jéj istnienia, które nietylko na rozwój samorządu, ale tém bardziéj na gospodarstwo gminne wywierają najzgubniejsze następstwa, i tak:

Pomiędzy 289 wyborcami tutejszéj gminy, pięciu wyrównywa kwotą opodatkowania sumie podatkowéj pozostałych wyborców w kurji II i III, kurja I zatem składa się z tych pięciu i tak zwanéj inteligencji, razem 12 wyborców, pomiędzy tymi dwie kobiet niegłosujących osobiście, a ci mają wybierać 6 radnych i 3 zastępców.

Jak przed trzema laty, tak i przy obecnych wyborach głosujący w I kurji, mający wspólny interes, dla otrzymania większości głosu w radzie sami siebie wzajemnie obrali w ten sposób, iż żaden głos nie padł na mieszczanina, tylko na obcych.

Tak więc tutejsza rada mogąca się zająć wieloma sprawami nader ważnemi, leżącemi nawet od roku na porządku dziennym, jak uchwaleniem regulaminu, który przed trzema laty opracowany leży na stole obrad, rozpoczyna czynności swoje od skargi i kłótni o burmistrzowstwo, a kończy na prześladowaniu się wzajemném; ot budynek szkolny, dzieło przeszło 40 lat oczekiwane, dokonane przez obecnego burmistrza, stoi na dokończeniu pod dachem, a dziatwa tuli się w dwóch nieprzystępnych komórkach do zaduszenia w zimowéj porze; katecheta radny miasta, patrząc się na to obojętném okiem, miasto najsilniéj popierać ową sprawę, odgrywa rolę pokątnego pisarza dla swéj partji, uniemożebnia wysilenia przełożonego gminy w tym kierunku gminie ofiarowane i naraża liczną młodzież z powodu szczupłości lokalu szkolnego na niebezpieczeństwo zdrowia a nawet i życia, czego mieliśmy przed rokiem widoczne dowody na córce tutejszego lekarza, która z tego samego powodu stała się ofiarą rozpaczy rodziców przedwczesnym zgonem.

Nie mniéj ubolewać trzeba nad kościółkiem św. Leonarda, który miasto własnym kosztem podtrzymuje. Jestto zabytek z pogańskich czasów tradycjonalnie w r. 1206 zbudowany, dzisiaj upadkiem grożący; pieniądze na jego odrestaurowanie przeszło do 1200 złr. przez mieszczan na ręce miejscowego proboszcza złożone, o ile z wiarogodnych ust słyszałem, stać się miały rozporządzalną dowolnemu celowi własnością jego, a pamiątka ojców naszych o niemal że nie woła błagającym głosem: podeprzyjcie mię bo upadnę, a ze mną zaginie pamięć błogiéj przeszłości.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Dziennik literacki nr. 26 zawiera: Przysięga Jadwigi, powieść Am. Acharda (c. d.). — Satyra przez L. Sowińskiego. — Prace sejmów polskich w ogóle, a w szczególe usiłowania sejmu 4-letniego o dobrobyt ludu w sprawie włościańskiéj podjęte. — Przegląd literacki. — Pzewodnik.

Szkoła nr. 26 zawiera: O egzaminach publicznych, napisał dr. T. K. Nowakowski (c. d.). — Rachunki z pamięci i pisemnie. — Tow. naukowéj pomocy dla dziewcząt polskich.—Sprawy tow. pedagogicznego.—Czynności krajowéj rady szkolnéj. — Do tego numeru dołączony jest dodatek do *Szkoły* za miesiąc kwiecień, maj i czerwiec, poświęcony sprawom szkół średnich.

Prawnik nr. 14 zawiera: Sterujące zasady projektu do prawa postępowania cywilnego w Austrji, skreślił dr. St. Madejski (c. d.). — Praktyka sądowa i administracyjna. — Do statystyki obcych towarzystw prawniczych.—Wiadomości potoczne.

Jutrzenka (czasopismo wychodzące w Kołomyi) nr. 4 zawiera: Wiaderko wody, obrazek rodzinny z czasów Napoleona I, przez N. Jaskółkę (c. d). — W ciszy i Żal, wiersze. — Słowo o oświacie, napisał Lew W. (c. d.).— Korespondencja *Jutrzenki.* — Kronika. — Szarady.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Rektorem uniwersytetu Jagielońskiego na rok 1871 wybrany został prof. Kremer Józef.

Rój pszczół osiadł dziś na jednym sklepie przy ulicy Grodzkiéj. Bodajby nam zapowiadały jakiś miód w miejsce tych piołunów, które krajowi spisek rządu z magnatami gotuje.

Pożar. — Dziś w południe zapalił się spirytus w piwnicach u p. Helzla. Spieszna pomoc straży ochotniczéj ugasiła pożar na miejscu zanimby się jeszcze mógł rozszerzyć.

W piwnicach było spirytusu 23 wiader, araku 30 wiader, wódki 6 beczek, oliwy we flaszkach 150 funtów — flaszki pękały, sera 8 kamieni się popaliło. Dwóch subjektów Lenert i Knapp są poparzeni dosyć ciężko. Ratunek trwał godzinę.

Proces p. Stanisława Kluczyckiego, sekretarza hr. Adama Potockiego, przeciw p. Stanisławowi Gackiemu o obrazę honoru przez artykuł w *Djable*, odbędzie się przed sądem przysięgłych dnia 12 lipca to jest we wtorek.

Postęp przeprowadził się do nowego lokalu na rogu placu franciszkańskiego, naprzeciw szkoły, 1 piętro. Sądzimy, że i ten lokal będzie tymczasowy, i że się powiodą usiłowania usadowienia się w własnym domu.

Ekscesa przeciw żydom. — Przedewszystkiém zwracamy uwagę, że nie należy rzeczom nadawać większego znaczenia, niż one go mają w istocie i niżby może ktoś sobie życzył. Prawdą jest, że panuje w Krakowie rozdrażnienie przeciw żydom z przy czyn naturalnych, a mianowicie z powodu, że żydzi coraz więcéj zakupują kamienic, coraz więcéj zajmują sklepów, przezco ceny czynszów idą w górę, a najwięcéj daje się to uczuwać rękodzielnikom. Przyczyny te nie mają więc nic wspólnego z nienawiścią religijną, nie idzie tu o żydów jako żydów, ale idzie o konkurencję finansowo-handlową, nie zaś o kwestję żydowską, która już dawno roztrzygniętą została. Ostatecznie rzemieślnicy warszawscy wywalczyli krwią swoją na bruku warszawskim równouprawnienie stanów i wyznań. Rozdrażnienia tego mogą atoli użyć żywioły nieprzyjazne, które chcą osłabienia kraju i rozdarcia wszelkiéj moralnéj spójni społeczeństwa — mogą użyć w swoich piekielnych widokach przeciwko nam. Dlatego nimby sprawy téj nieprzyjaciele użyć mogli i sztucznie ją poddmuchać — należy zawczasu zapobiedz zgorszeniu i zgubnym następstwom. Nie w Polsce, o któréj już w XVIym wieku powiedziano, „że jestto jedyny kraj, w którym prawda jest wolną“ — nie w Polsce zaprawdę powtórzyćby się mogły sceny barbarzyństwa i ciemnoty, a naprzeciw pokusom trzeba radzić, trzeba, żeby radzili sami żydzi, żeby radzili światli obywatele w ogóle, żeby radził rząd, bo na to jest, żeby pilnował porządku. Żydzi niech pamiętają, że rozdrażnienie tak długo perjodycznie wytwarzać się będzie, dopóki nie nastąpi zlanie się ich z tém społeczeństwem, które ich w średnich wiekach przed zatratą uratowało. Trzeba żeby mówili po polsku, uczyli się po polsku, żeby ani ubiorem, ani żadnym zewnętrznym pozorem od ogółu ludności się nie odróżniali. Leży to w ich mocy, od nich wyłącznie zależy. Niemożna nikogo do tego zmuszać, ale kto chce uniknąć ognia, niechaj się strzeże sam.

Rząd, policja, winna czynnie w razie zaburzeń pośredniczyć; dotąd zaś uzasadnionemi są podejrzenia, że policja, jakby ekscesom sprzyjała, gdyż jakkolwiek uprzedzona, nie stara się ani im zapobiedz, ani po fakcie skarcić. Samiśmy zaledwo groźbą skargi skłaniali policjantów do powstrzymania uliczników.

Chodzą również pogłoski, że ajenci moskiewscy zaburzenia starają się wywoływać; jeżeli to prawda, to czyliż bezkarność tych ajentów, o których agitacjach i między wiejskim ludem pisaliśmy niejednokrotnie -- czyliż ma to być dalszym okazem kurtoazji rządu austrjackiego wzdlędem Moskwy?!

Światli obywatele winni wpływem swoim działać, gdyż nie przypuszczamy ani na chwilę, żeby ktoś przypuszczał, że ekscesem można sprawę jakąś załatwić, lub żeby nie wiedział, że ekscesa muszą na naszą stratę się obrócić. Wzywamy zarazem wielebny konsystorz, iżby polecił księżom w odpowiednim duchu przemawiać z ambon. Nie podnosimy podejrzeń, ale zapisujemy cośmy sami słyszeli, — tłum uliczników wołał na błoniach: „bijcie, bo tak księża każą.“ Okrzyki te dają powód do oskarżeń krzywdzących duchowieństwo i w jego mocy leży zapobiedz temu. Rozdrażnienie jest faktem, ale nie ludność robi ekscesa, jest ktoś kto je sztucznie poddmuchuje. Jako spis oznak czasu odebraliśmy w téj sprawie następujące uwagi:

1) Rozpuszczono agitację, że „Kraj“ pisze przeciw żydom.

2) „Czas“ przypisał winę ekscesów elementowi „czysto-demokratycznemu.

3) Podejrzenie rzucają na „Postęp“ i słychać o zabiegach, żeby rząd stowarzyszenie rozwiązał. (Zabiegi śmieszne *Red.*)

4) Obydwa zajścia zdarzyły się właśnie w czasie wyborów.

5) Na błoniach była policja tylko biernym świadkiem, na Kleparzu zapisywała tylko nazwiska awanturników nie aresztując nikogo.

6) Rozpuszczono pogłoskę o zamordowaniu jakiegoś księdza na Kazimierzu.

7) Żydzi nie dali żadnego bezpośredniego powodu do zaburzeń, które zatém musiały być wywołane, co w czasie wyborów daje do myślenia témbardziéj, że przedtém podobne zaburzenia mimo tych samych stosunków nie były u nas na porządku dziennym.

8) Eksces powtórzył się już kilka razy, więc nie był przypadkowym.

9) Tylko gawiedź uliczna brała w ekscesach udział, ludność zachowała się spokojnie, bo inicjatywa nie wyszła wcale od ludności.“

Piszemy to już po wyborach, nie idzie nam o głosy, piszemy jak zawsze za sprawiedliwością. Powtarzamy, że nie należy przesadzać, nie wierzymy i nie widzimy, żeby rzecz miała charakter groźny — niemniéj jednak radzimy żydom, że nie powinni narażać się i chwilowo w miejscach publicznych zebrań nie pokazywać się; za dwa lub trzy dni mamy nadzieję, że ustaną wszelkie strachy.

Pan Ignacy Żółtowski, znany powszechnie z hojnego i wspaniałomyślnego popierania oświaty ludowéj i uczącéj się młodzieży, złożył z powodu zbliżających się rocznych popisów na ręce niżéj podpisanego dozorcy szkół ludowych okręgu przedmiejskiego przy poufnym liście sumę 135 złr. w. a., oraz 150 broszurek i 30 obrazków z przeznaczeniem na nagrody dla celujących uczniów następujących szkół ludowych:

1.	Dla szkoły głównéj wzorowéj u Larisza	12 złr.
2.	„ obu oddziałów szkoły g. ś. Barbary	20 „
3.	„ szkoły gł. IIIéj przy ulicy św. Jana	12 „
4.	„ „ gł. męz. i żeń. na Podgórzu	12 „
5.	„ „ m. ś. Florjana na Kleparzu	10 „
6.	„ „ m. ś. Szczepana na Piasku	10 „
7.	„ „ trywjalnéj w Bielanach	6 „
8.	„ „ „ w Bronowicach m.	6 „
9.	„ „ „ w Krowodrzy	6 „
10.	„ „ „ w Łobzowie	6 „
11.	„ „ „ w Mogile	6 „
12.	„ „ „ w Olszanicy	6 „
13.	„ „ „ w Prądniku	6 „
14.	„ „ „ w Płaszowie	6 „
15.	„ „ „ na Zwierzyńcu	6 „
16.	„ „ gł. żeńskiéj św. Katarzyny	3 „
17.	„ ochrony IV ś. Elżbiety na Kazimierzu	2 „
	Razem	135 złr.

Co rozdawszy dozór, niniejszém szanownemu dawcy przy serdeczném wyrażeniu wdzięczności ze strony obdarowanéj młodzieży i ich nauczycieli, publiczne od siebie też składa podziękowanie.

Kraków dnia 5 lipca 1870.

Ks. *Zygmunt Wołek*
dozorca szkół ludowych okręgu przedmiejskiego.

O ile nam wiadomo, ofiarował także p. Żółtowski na nagrody dla celujących uczniów szkoły na Kazimierzu 5 złr., dla szkoły żeńskiéj u św. Andrzeja 2 książki i dla szkółki ludowéj w Bibicach 7 książeczek i kilkanaście obrazków.

Wstrzymujemy się tu od wszelkich uwag i pochwał, gdyż gorliwa i prawdziwie obywatelska działalność p. Żółtowskiego sama za sobą najlepiéj świadczy.

Krakowska Sahara.— Zaledwie mamy kilka dni pogodnych i ciepłych, a już plantacje i ulice szczególniéj dokoła plantacji przemieniły się w Saharę, któréj pył i kurzawa dotkliwie czuć się dają oczom i płucom przechodniów. Jest to zarazem i nie bardzo zdrowiu pomocne i nie bardzo przyczyniające się do przyjemności przechadzek. Podobnie jak ludzie cierpi na tém i natura, a biedne trawniki i murawy upadając od gorąca i pyłu wołają zmiłowania bożego, proszą o rosę niebieską, postradawszy nadzieję, żeby się nad niemi dłoń ludzka ulitowała. Czyby nie można choć raz w tydzień ulżyć im i pokrzepić je pokropieniem, a przechodniów uwolnić od nieprzyjemności łykania kurzu polewaniem ulic i chodników? Wyrażamy życzenie nasze jak najskromniéj, wiedząc z doświadczenia, że nasz magistrat nie zwykł zważać na takie *pia desideria*. Nie spodziewamy się więc i pomyślnego skutku téj interpelacji i większą nadzieję pokładamy w deszczu i św. Medardzie, a jeżeli ci jeszcze zawiodą, wtenczas nie pozostanie nic innego mieszkańcom Krakowa, jak skrapiać łzami swoje chodniki i ulice. A bez żadnéj wątpliwości ta dokuczliwa i uparta kurzawa zdolna jest wydobyć łzy z niejednych pięknych oczu przyświecających naszemu miastu. Czyżby magistrat i na to miał nieczułe serce?... Znając się cokolwiek na psychologji nie przypuszczamy tego.

Bochnia, *1 lipca.* — Wczoraj odbył się popis uczennic w pensjonacie panny Jadwigi Hanusz, która uzyskawszy zezwolenie wys. rady szkolnéj, utrzymuje ten zakład wychowawczy. Rezultata postępów panienek z całego roku nie pozostawiają nic więcéj do życzenia. Zdolności téj nauczycielki, słodkie, ujmujące i taktowne postępowanie, zjednały jéj szacunek w krótkim czasie i sympatję elewek. Dziwić się tylko wypada, że zastępy panienek tak szczupłe.

† **We Lwowie** umarł 6 t. m. Ludwik Armatys zegarmistrz. Zmarły urodził się w Krakowie 1830 r.

Oprócz rycerza papierowego objeżdżającego po Lwowie, którego nazwiskami swoich kandydatów oblepiło stronnictwo Ziemiałkowskiego, godziną pierwéj, według zapewnienia *Dziennika Polskiego*, podobny rycerz wyjechał także z obozu narodowo-demokratycznego z reklamą dla pp. Smolki i Czemeryńskiego.

Jenerał Edmund Taczanowski, znany także i w naszém mieście, wyrokiem sądu państwowego w Berlinie został skazany za udział w powstaniu 1863 r. na 18 miesięcy więzienia i koszta procesu. Wyrok zapadł jednym tylko głosem większości t. j. prezydenta Vogla.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali*: T. Ulatowska wł. d. z Galicji, R. Cieszkowski wł. d. z Rossji, K. Gielowicz z Rossji, A. Kieroński z Kongresówki, O. Stana z Rossji, M. Śliwińska z Kongresówki, T. Küntzel ob. z Rossji.

HOTEL POLLERA *przyjechali*: Niniewski ob. z Kongresówki, Ł. Dobrzański obw. z Kongresówki, A. Kalese urzęd. z Prus, A. Singer kup. z Pragi, S. Hrehorowicz lekarz z Zagorzan, C. Hech z Granic, Adam hr. Łoś wł. d. z Bobina, S. Moszyński, F. Jagielski, B. Dymel, A. Kotliński, M. Fenke obyw. z Poznania, Dr. Klein z Bochni, Hr. Lanckoroński w. d z Galicji, Włod. Dąmbski wł. d. z Galicji, A. Liszka c. k. urz. ze Lwowa, Józef Łempicki z Warszawy, Ludwika Żywicka wł. d. z Szymbarku, K. Stasiewicz mosk. major z Rosji, F. Liebermann z Wiednia, J. Auspach z Beuthen, K. Myszewski rz. d. z Medyki, Maurycy Szymanowski w. d. z Słocina, L. Benoer z Haren, H. Heser z Kerwich, F. Burggard kup. z Wiednia, M. Siemońska obw. z Radłowa, H. Wasikiewicz ob. z Wilna. Alfred hr. Łoś w. d. z Bobina.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nadesłano nam zamieszczoną niżéj rozprawę o młynach, która odnosząc się do artykułu poprzednio w *Kraju* zamieszczonego porusza bardzo ważne szczegóły dotyczące przeszkód, jakich należyty rozwój przemysłu młynarskiego u nas doświadcza. Po wydrukowaniu saméj rozprawy, pozwolimy sobie dodać kika uwag, nie w obronie zasad poprzedniego artykułu naszego, bo tych autor nadesłanéj rozprawy bynajmniéj nie zaczepia, ale w chęci przyczynienia się do rozjaśnienia sposobów łatwiejszego uchylenia wymienionych przez autora przeszkód w powodzeniu przemysłu, który za jeden z najważniejszych dla kraju naszego uważamy.

Rzecz o młynach
(artykuł nadesłany.)

W łamach *Kraju* dla handlu i przemysłu przeznaczonych, a mianowicie w artykule rozbierającym stosunek i wpływ nowo powstającego banku galicyjskiego na rozwój handlu, przemysłu i gospodarstwa naszego, znajduję kwestję ze stanowiska ekonomji społecznéj ze szczegółowem uwzględnieniem naszego kraju wyczerpująco i gruntownie obrobioną.

Doświadczenie kilkoletnie i zgłębianie przyczyn nauczyło mię, że w zastósowaniu prawd teoretycznych napotykamy na nieprzewidzianą teorją, jużto lokalne, już więcéj ogólnéj natury przeszkody, które ze strony przedsiębiorców i kapitalistów na wielkie zasługuję uwzględnienie.

Mam zamiar zastanowić się nad kwestją szczegółowo dotyczącą młynów służących do przemielania zboża. U nas jako w kraju przeważnie, a raczéj wyłącznie rolniczym, według zasad ekonomji, znajdujących potwierdzenie w sąsiednich nam Węgrzech, przedsiębiorstwo podobne nietylko dla kraju, ale oraz i dla przedsiębiorcy z wielkiemi powinnoby być połączone korzyściami. Skoro się jednak bliżéj kwestji téj przypatrzymy, napotkamy na wiele przyczyn ten wniosek powyższy osłabiających i przyjdziemy do przekonania, że jeżeli przerabianie płodów surowych, szczególnie zaś zboża, rzepaku i t. p. w miejscu, gdzie się rodzą, jest dla okolicy z niezaprzeczoną połączone korzyścią, nie idzie jednak za tém, aby również było zyskownem dla przedsiębiorcy, który kapitał obraca na zakładanie młynów.

Warunkiem powodzenia każdego przedsiębiorstwa czyli produkcji, jest odbyt wyrobów swoich, a im więcéj odbyt jest lokalny, tém powodzenie pewniejsze. W miarę mnożenia się młynów powstaje konkurencja, a z nią potrzeba szukania odbytu po za miejscowością. Rzuciwszy okiem na kartę jeograficzną Europy przyjść musimy do wniosku, że kierunek południowy, zachodni, a nawet w części i północno-zachodni w normalnym stanie urodzajów, dla nas jest zupełnie przez inny produkcyjny kraj przez błogosławione zagrodzony Węgry, z którémi współzawodniczyć żadną miarą nie jesteśmy w stanie, a oczywistości czego zbyteczna i dowodzić. Wobec takiego niezaprzeczonego faktu zostają Niemcy północne, a wyjątkowo tylko i Anglja, jako miejsce odbytu na nasze zboże, a tém samém i na mąkę tam wyłącznie szukać musim konsumentów. Wypośrodkowawszy w ten sposób] kierunek jedyny, którym możemy wyprowadzać mąkę, zdałoby się, żeśmy cel zamierzony osiągnęli i nic więcéj nie pozostaje, jak zawiązanie stosunków handlowych z ogniskami ruchu handlowego w północnych Niemczech. Jakiż przykry czeka nas tam zawód, kiedy bowiem zboże nasze za najprzedniejsze uznane przez Niemców z rąk sobie niemal wydzierają, mąka żadnego nie znajduje pokupu, a dlaczego, zaraz wytłómaczę.

Koniecznym warunkiem rozwoju przemysłu w ogólności jest możność nabycia taniego kapitału i tania praca. W Niemczech obfitość gotówki jest tak wielką że przedsiębiorstwo 2 do 3% zysku przynoszące za korzystne przez kapitalistów bywa uważaném; u nas rzecz ma się inaczéj, kapitał w jakichbądź lokowany papierach rządowych lub gwarancję rządu posiadających, akcjach rozlicznych dróg żelaznych przynosi 7 do 8% a czasem i więcéj; kapitalista zatem wkładając swój kapitał w przedsiębiorstwo, a tém samém i na założenie n. p. młyna, żąda równego powyższemu oprocentowania, nie mówiąc o kapitale przez bankierów, lub z pomocą wexli uzyskanym.

Oto pierwsza przeszkoda, jaką mamy do zwalczenia, a tą jest: współzawodnictwo kapitałów.

Drugą przeszkodą jest taryfa przewozowa na kolejach, inna dla zboża, a inna dla mąki wyższa Jeżeli wciągniemy szczególnie na większych odległościach w rachunek tę pozornie niewielką różnicę, to się przekonamy, że przewyżka oszczędności osiągnięta z przewozu zboża zamiast mąki, nietylko równoważy wysoki stosunkowo koszt przewozu otrąb do ich małéj wartości, ale przeciwnie znaczną wyrzuca korzyść dla sprowadzającego zboże, a skoro jeszcze zważymy, że hurtownie komisanci zbożowi dostają obok już i tak niższéj taryfy od dyrekcji kolejnych, stósownie do deklarowanéj ilości nawet i 50% refakcji, czyli zniżki frachtu, pojmiemy łatwo dla czego mąka nasza nie mająca podobnych bonifikacji, ani, w braku innéj drogi transportowéj n. p. wodnéj póki Wisła uregulowania się nie doczeka, nie mająca żadnego wyboru, tak mały i faktycznie tylko ostatecznością wymuszony ma do Niemiec odbyt.

Pod względem taniości pracy jesteśmy w dalszém porównaniu z Niemcami także w niekorzyści; bo pomijając już tę okoliczność, że w Niemczech płaca pozornie jest tylko wyższą, gdyż za to robotnik fachowo tak jest wyćwiczony, że śmiało powiedzieć można, iż gdzie u nich dwóch, u nas trzech potrzeba ludzi, — podnoszę tu głównie szczegół, że Niemcy — praktyczni i w zaspokajaniu swych potrzeb niewybredni — są z małym wyjątkiem zadowoleni mąką o dwa numera niższą czyli gorszą od naszéj, a tém samém nie potrzebują tego urządzenia kosztownego do odbierania przednich mąk potrzebnego, a co ważniejsza w skutek tego znacznie mniéj potrzebują rąk, bo w jednym i tym samym czasie nierównie więcéj zemleć mogą zboża.

Oprócz powyższych przyczyn wyświecających dostatecznie istnienie rzeczywistych trudności, z jakiemi młynarski nasz przemysł walczyć musi z zagranicą w ogóle, przybywa dla nas w Galicji jeszcze i ta trudność, ze dyrekcja skarbu we Lwowie robi nietylko trudności w osiągnieniu pozwolenia do sprowadzania zboża *transito* z Królestwa polskiego, ale nawet udziela je tylko wyjątkowo, a przecież nic słuszniejszego nad to, że wywożącym mąkę za granicę zwrot opłaconego cła się należy.

Nie omylę się wreszcie, twierdząc, że obok powyższych ze stanowiska specjalnego czyli praktycznego przytoczonych przeszkód rozwój przemysłu młynarskiego tamujących, istnieją i inne, czysto ekonomiczne; jeżeli bowiem u nas wzgląd na korzyści dla gospodarstwa przemawia za zużytkowaniem odchodów zboża celem podwyższenia urodzajności ziemi, to będziem musieli przyznać, że w Niemczech, gdzie przecież rolnictwo wyżéj jeszcze stoi, te same właśnie pobudki jeszcze silniéj przemawiają za utrzymaniem młynów w ruchu, choćby bez innych korzyści, a co częsty i chciwy popyt o otręby u nas zdaje się potwierdzać.

Że w tém szczegółowém zestawieniu przeszkód rozwojowi tego rodzaju przedsiębiorstwa na zawadzie stojących, nie powodowała myśl lub chęć odstręczenia kapitału od budowy młynów, zbyteczną jest rzeczą zapewniać; zamiarem powyższéj diagnozy anormalnego stanu było właśnie pragnienie oświecenia przedsiębiorców celem solidarnego połączenia ich ku wspólnemu działaniu, a wątpić nie można, że co pojedyńczym staraniom niemożebném było osiągnąć, wspólnemi siłami i energją uzyskać się musi. Założenie banku kredytowego galicyjskiego uważać należy za pierwszy krok na téj drodze, bo mamy nadzieję, że nam dostarczy taniego kapitału, choćby tylko obrotowego, owego żywotnego nerwu dla każdego przedsiębiorcy.

Teraz wiemy, gdzie szukać przyczyny upadku wielu młynów, mianowicie w Królestwie polskiém, dlaczego i u nas nie rentują się odpowiednio; wyjątkowego prosperowania wobec tak niekorzystnych konjunktur za normę brać nie należy, jest ono bowiem tylko wynikiem szczególnie trafnéj i szczęśliwéj spekulacji, opartéj czasem na trafie, czasem zaś na kombinacji podciągniętéj pod krédkę mnóstwa wpływ wywierających ewentualności.

Z upragnieniem każdy z nas oczekuje chwili, w któréj nasz kraj tak hojnie od przyrody uposażony u siebie swe przerabiać będzie płody, kiedy już raz wyzwolimy się zpod zagranicznego monopolu, kiedy swoje będziem mieli płótno, sukno, skóry, żelazo, świece itd.

Jeden się tylko pojawia tu skrupuł, a tym jest: czy nam starczy rąk? — Nasze rolnictwo, aby doścignęło, chociażby nie owego na punkcie kulminacyjnym będącego gospodarstwa w Japonji lub Chinach, lecz już tylko sąsiednich nam Niemiec, potrzebuje obok kapitału przeważnie jednak rąk; kapitał zaś bez pracy, przemysłu także nie stworzy. Statystyka kraju naszego, na podstawie któréj wypośrodkować łatwo stosunek urodzajnéj, uprawy potrzebującéj ziemi, do ilości rolnictwu oddanych mieszkańców, obok ustanowionego znów stosunku czyli warunku, aby ziemię uprawić należycie, ile potrzeba pracy, odpowiada niebardzo zadowalniająco.

Lwów, *4 lipca.*— [Nadesłane]. — Nie znając stosunków dokładnie, nie powinien był autor artykułu z 15 marca r. b. ubliżać człowiekowi jednego stronnictwa i jednakowego zapatrywania się na szkolne stosunki, człowieka co dla zasady porzucił dyrekcję szkoły czernichowskiéj, niechcąc brać przed krajem odpowiedzialności za jezuickie praktyki i średniowieczne urządzenia téj szkoły.

Wiem, że autor pisał prawdopodobnie w najlepszéj wierze, ale jak można było wyrażenie komitetowe „defekta“ bez przekonania rzucić w twarz uczciwemu człowiekowi? A rzecz cała miała się zupełnie przeciwnie: Rząd kazał dla dobra bublicznego zbudować tamy na Wiśle. Przez przyjacielskie postępowanie z urzędnikami a szczególnie z włościanami czernichowskimi budując tamy czyli raczéj zwożąc na nie kamień w zimie mogłem preliminować znacznie mniejszą sumę na tę budowę. Mój następca odstręczywszy sobie włościan przez brutalne postępowanie i budując w lecie, wydał kilkaset złotych reńskich więcéj jak ja preliminowałem.

Wszystkie rachunki zostały również jak inwentarze w największym porządku oddane. Co się zaś tyczy danego mi przez komitet wynagrodzenia w kwocie 900 złr., to było niezmiernie lichą zapłatą za umyślne złamanie kontraktu, przesiedlenie się dwukrotne ze Lwowa do Czernichowa z familją, oraz za tysiączne przykrości doznane od kuratorji, która wyeliminowawszy ze swego grona właściwego kuratora ks. Górnickiego, prawdziwie po moskiewsku postępowała. — *T. Niewiadomski.*

Wiadomości telegraficzne.

Praga 8 lipca. Grimm bawi w Wiedniu jako pośrednik Czechów; spodziewają się tu nowéj akcji ugodnéj.

Z powodu rzucenia petardy przed sądem karnym uwięziono kilka osób.

Dziennik *Slovan* został skonfiskowany za artykuł omawiający wybory z gmin wiejskich.

Peszt 7 lipca. *Dziennik peszteński* donosi, że w Rumunji lada chwila wybuchnąć może rewolucja. Jeneralny konsul Zulauf konferował wczoraj z hr. Andrassym i zawiadomił go, że dni panowania ks. Karola są już policzone. Grunt jest podkopany, katastrofa wkrótce nastąpić może Konsulowie: austrjacki, angielski i francuzki donieśli już o tém rządom swoim. Ponieważ jednak niebezpieczeństwo ciągle wzrasta, postanowili konsulowie francuzki i austrjacki także ustnie o tém swoje rządy zawiadomić. W przejeździe do Wiednia udzielił Zulauf tych wiadomości także hr. Andrassemu.

Zagrzeb 7 lipca. Wielka radość panuje z powodu wyborów w Dalmacji, gdzie zwyciężyło stronnictwo przychylne unji, czyli wcieleniu Dalmacji do królestwa węgierskiego.

Paryż 7 lipca. Cesarz otrzymał własnoręczny list króla pruskiego, w którym tenże daje wyjaśnienia. Giełda uspokoiła się cokolwiek, ale w kołach politycznych wierzą w wojnę. Mówią o odroczeniu izb.

Paryż 8 lipca. Ks. Grammont wysłał depeszę do Petersburga, by zbadać zapatrywanie się gabinetu rosyjskiego na kandydaturę ks. Hohenzollerna.

Grammont przyjmował dzisiaj ciało dyplomatyczne i zapewniał, że Prusy i Hiszpanja zawarły z sobą przymierze zaczepno-odporne.

Mówią, że baron Mercier de Lostende odwołany został z posady posła w Madrycie.

Milczenie gabinetu pruskiego jest znaczącém.

Paryż 8 lipca. Rząd hiszpański zawiadomił już urzędownie gabinet francuzki o kandydaturze ks. Hohenzollern. Książę Grammont odpowiedział na zawiadomienie bardzo ostrą notą.

Anglja stara się nakłonić ks. Leopolda, by się dobrowolnie zrzekł kandydatury.

Powstał już projekt pośredniczący, który orzeka, że honor Prus nie jest narażony. Mocarstwa miałyby wezwać rząd hiszpański, by w interesie pokoju nie przedstawił kortezom kandydatury ks. Hohenzollern. By wezwaniu temu więcéj nadać znaczenia, ma się nakłonić Prusy do poufnego w Madrycie oświadczenia, że ks. Hohenrollern nie będzie mógł przyjąć korony hiszpańskiéj.

Berlin 7 lip. *Spenersche Zeitung* dowodzi, że ks. Hohenzollern w bliższém stoi pokrewieństwie do Napoleona niż do dworu pruskiego.

Madryt 7 lip. Rząd przesłał już stałéj komisji kortezów pismo ks. Hohenzollerna, w którém tenże oświadcza, że przyjmie koronę, jeżeli tak uchwalą kortezy.

Florencja 7 lip. Jen. Manabrea wyjechał podobno w osobnéj misji do Paryża. Ma to być w związku z kandydaturą ks. Hohenzollerna. Obiega znowu pogłoska, że Francja przyrzekła wycofać wojsko z państwa kościelnego.

Londyn 8 czerw. Wiadomość o wymordowaniu w Pekingu Anglików i Francuzów dotąd się nie potwierdziła.

Przegląd polityczny.

Z Wilna odbieramy wiadomość, że policja rozesłała przez policjantów po całém mieście rozkaz, aby w razie przyjazdu cara nikt się na ulicy nie pokazywał, ani w oknach, ani na gankach; snać rząd po świeżych gwałtach dokonanych tam na księżach więcéj jeszcze boi się Wilna, jak Warszawy.

A więc mamy kandydatury oficjalne, mamy posłów ministrów i hofratów — zamiast sejmu możemy dostać „radę familijną“, albo „beirath“ smutnéj pamięci. Oto dotykalne skutki demoralizujących rządów ministra-rodaka, którego spisek oligarchów na pasku wodzi. Nadejść może czas, w którym człowiek znowu zaczynać się będzie od barona, a szlachcic czy szewc uważani będą za hołotę stworzoną do czapkowania i do otwierania drzwi u powozu jaśniewielmożnych c. k. panów i dygnitarzy.

Wczoraj w Krakowie przy wyborach działy się znowu liczne nadużycia; agitacja reakcyjna użyła wszelkich środków. Opozycja byłaby razem z żydami głosowała za dr. Samelsonem, gdy jednak większość żydów pozyskano dla Warszauera, kandydata *Czasu*, więc opozycja głosowała za Chrzanowskim i utrzymała go 471 głosami przeciw 387. Opozycja odniosła to zwycięztwo pomimo demoralizujących zabiegów przeciwników, o których już dzisiaj zamilczeć wolimy.

W uzupełnieniu korespondencji i podanych już wiadomości o rezultatach wyborów zapisujemy:

W Drohobyczu wybrany dr. Ludwik Wolski.

W Samborze wybrany p. Juljan Szemelowski, burmistrz miasta Lwowa, 378 głosami, przeciw Wołosiańskiemu, który otrzymał 171 głosów.

W Brodach izba handlowa wybrała jednogłośnie kanclerza państwa hr. Beusta.

W okręgu wyborczym miasta Brody głosowało 476 wyborców, P. Natan Kallir otrzymał głosów 390, dr. Henryk Gottlieb zaś głosów 84.

W Stanisławowie wybrany dr. Ignacy Kamiński.

W Tarnopolu wybrany p. Zygmunt Sawczyński 447 głosami na 574 głosujących.

W Stryju dr. Florjan Ziemiałkowski.

Z mniejszych posiadłości w okręgu Skałat-Grzymałów wybrany został ks. Ignacy Halka.

W okręgu wyborczym Dąbrowa-Żabno wybrany p. Szczepan Żołądź, wójt sieradzki.

Jednodniowa polityka oligarchicznéj reakcji, która à propos ministra rodaka, a na rzecz interesów własnych pcha kraj do odstępstwa od praw przyrodzonych, poniesie niebawem klęskę, którą sobie sam gabinet zgotował. „Ministerstwo konfuzji i ogólnego rozdrażnienia“ obalą sami Niemcy — jak twierdzi nawet p. Zyblikiewicz, (którego protegowanie przez odstępców jest dotąd niewyjaśnioną zagadką.) A jakkolwiek w Galicji agitacja rządowa wytworzy prawdopodobnie monstrualny sejm, to jednak jednomyślne zwycięztwo opozycji w Czechach już samo przez się wystarczy, że po perjodzie polityki „ciuciubabkowéj“ Potockiego powróci sytuacja cała na to stanowisko ugodowe, federacyjne, z jakiéj ją spisek oligarchicznéj reakcji obecnie strącić usiłował. Za maluczko, a dzisiejsi liberyjni koncesjoniści będą na gwałt krzyczeć, że stoją przy prawach. Możemy czekać.

W Berlinie spodziewają się powrotu Bismarka; może po przybyciu jego rozjaśni się nieco sprawa konfliktu o kandydaturę. W Ems król pruski przyjął natychmiast przybywającego z Paryża barona Werthera i konferował z nim kilka godzin. Konflikt hiszpańsko-prusko-francuzki wciąż na porządku dziennym, a położenie rzeczy dotąd w niczém się nie zmieniło. Wprawdzie po bliższém rozpatrzeniu się w téj sprawie wszyscy przyznają, że wojna ztąd zagrażać nie powinna, ale trudno obliczyć jakie skutki pociągnie za sobą wzajemne rozdrażnienie, jeżeli do tego noty francuzkie były pisane tym samym językiem, jakim książe Grammont i Ollivier odpowiadali na interpelację w izbach. Stanowczość francuzka mogłaby dumną Hiszpanję pobudzić prędzéj do uporu niż do uległości, a Prusy mając sprzymierzeńca za Pirenejami prawdopodobnie sojusz w Petersburgu, nie obawiałyby się pewnie odpowiedzieć pogróżką na pogróżkę. Zresztą pruski gabinet odpowiedzieć może po prostu, że to sprawa prywatna, która go nie obchodzi i nikt mu zapewne nie dowiedzie wspólnictwa w zamiarach Prima, Hiszpanja zaś jako kraj niepodległy może odepchnąć od siebie wszelkie zachcianki mięszania się do spraw jego wewnętrznych. W takim razie gabinet tuileryjski, jeżeli nie chce podjąć wątpliwéj walki, będzie musiał wypić kieliszek goryczy aż do dna i témbardziéj się skompromituje im więcéj się już zagalopował. Oto są możliwe przypuszczenia, nie wykluczają one zupełnie wojny, ale czynią ją nieprawdopodobną.

Smutna wiadomość o rzezi Francuzów w Pekingu podana przez *Morning Post*, dotąd znikąd nie znalazła potwierdzenia.

Rozprawy nad budżetem idą szybko, témbardziéj, że opinja publiczna zwrócona w inną stronę.

W Belgji rząd zamierza rozwiązać izbę i rozpisać nowe wybory na d. 2 sierpnia.

Ostatnie telegramy.

Berlin 9 lipca. *Nord. Ztg.* twierdzi, że kwestja kandydatury na tron hiszpański zawisła jedynie od kortezów; rządy niemieckie i lud niemiecki nie potrzebują się mieszać, będą się też zachowywać neutralnie.

Paryż 9 lipca. Anglja, Włochy, Austrja oświadczyły w odpowiedzi na notę francuzką w sprawie hiszpańskiéj kandydatury, że będą energicznie popierać w Berlinie i w Madrycie sposób zapatrywania się Francji. Rossja trzyma się dotąd na boku, o zachowaniu się Prus żadnéj oznaki. Wieść o odwołaniu Benedettego mylna. Według urzędowych wiadomości smutne wieści z Chin jeszcze się nie potwierdziły. *France* polemizuje z pruskimi dziennikami; mówi, że Prim i Bismark są przewódzcami dyplomatycznego sprzysiężenia. *Moniteur* wykazuje, że Bismark i Prim ułożyli się, aby zaburzyć spokój europejski; radzi rządowi nie zwlekać ani chwili, gdyż Europa przyznaje nam słuszność. Na posiedzeniu senatu zapowiadają Brennier i Hubert interpelacje o kwestji hiszpańskiéj. Na żądanie Olliviera obrady nad tém odroczono do piątku.

Kursa. — Wiedeń 9 lipca g. 2 m. — 5% zjednoczony dług państwa 58 90.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 66.80 — Londyn 122.25. Srebro 119.25. Dukat 9.78 5/10. Akcje kred. 250.—.— Lombardy 190.80.— Losy z 1860 r. 95 30. — Losy z 1864 r. 115.—.— Akcje franko-austr. 104.75.— Napoleony 9.78½. Akcje kolei Karola Ludwika 238.75. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 203.—. — Akcje kolei północn. wschodniéj 164.—. — Akcje Banku 710.—. — Akcje banku związkow. (Vereinsbank) 103.—.— Akcje banku jen. 77.—.— Renta w srebrze 66 80. — Galic. oblig. indemn. 74.—. — Bank obrotu 113.—. — Akcje anglo-banku 241.50. — Kolej rządowa 358.— — Kolej siedmiogrodzka 169.50. — Kolej Rudolfa 162.50. — Koléj pardubicka 173.50. — Koléj północna 206.50.— Tramway 186.—. Bank budowy 61.—. — Koléj wschodnia 93.50. — Alföld 169.—. — Anglo-węgierskie 89.—.

Usposobienie giełdy: złe.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 9 lipca	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Papiery krajowe.				
Renta	60	—	59	70
„ w srebrze	69	30	69	—
Losy pożycz. z r. 1854	89	—	89	—
„ „ „ 1860	97	—	96	—
„ „ „ 1864	117	—	116	—
Galic. obligacje indemn.	76	—	74	50
„ listy zast.	76	50	75	—
„ „ „ ban. hypot.	91	25	91	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	118	—	117	—
„ Kar. Ludwika 5%	102	—	101	—
„ „ „ IIemis.	98	50	97	50
„ Czerniow. I 5%	84	25	83	40
„ „ 1867	94	25	93	25
„ „ 1868	92	—	91	—
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	193	50	192	80
Akcje kol. K. Lud. galic.	239	50	238	75
„ kol. czerniow.	207	—	206	—
„ kol. Rudolfa	167	—	166	—
„ kol. siedmiogr.	174	—	172	—
„ kol. półn.-wsch.	165	70	164	—
„ banku narod.	720	—	718	—
„ Zakł. kredyt.	252	50	251	80
„ Kol. wschodnia	96	—	95	20
„ Zakł. kredyt. węg.	83	—	82	—
„ banku obrotow.	116	—	114	—
„ „ hypotecz. gal.	106	—	104	—
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ krakowski z. wpłatą złr 80	72	—	71	—
Losy kredytowe	159	—	157	—
Papiery zagraniczne:				
Listy zast. pol. z kup. I emis.	91	80	91	70

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
„ „ „ IIemis.	91	25	90	40
„ likwidacyjne z kup.	75	90	75	—
Kolej warsz.-wied.	72	—	70	75
„ warsz.-bydg.	74	—	72	—
Ros. pr. z r. 1864	150	—	148	25
„ „ z r. 1866	147	—	145	—
Waluty: Srebro	118	—	117	—
Dukaty	—	—	—	—
Napoleondory	9	83	9	70
Imperiały	—	—	—	—
Courant pruski	1	80	1	78
Rosyjsk. ruble pap.	1	54	1	53
Wiedeń 8 lipca				
Dług panst. Renta 5%	59	75	59	65
„ w srebrze 5%	68	40	68	25
„ wal. austr. spłac. 5%	99	—	98	—
Losy pożycz. z r. 1839	238	25	237	25
„ „ „ 1854 4%	89	—	88	—
„ na 500 1860 5%	96	6	96	40
„ na 100 1860 5%	106	—	105	50
„ na 100 1864	116	20	115	80
Como	24	—	23	50
Oblig. ind. Gal. 5%	75	—	74	50
„ „ Bukow. 5%	74	50	73	50
Galic. pożycz. głodowa 7%	—	—	—	—
Akcje bankowe				
Anglo-austr. za 100 złr.	255	—	254	50
Anglo-węgierskie	91	—	90	50
Austr. kredytowe	—	—	—	—
Kredyt. handl. przemysł.	256	—	255	80
Dyskontowy austr.	82	50	81	50
Franko austr.	109	—	108	50
Krakowski handl. przem.	—	—	—	—
Galicyjski krajowy	—	—	—	—
Narodowy	717	—	716	—

Akcje kolei.	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Alföld Fiume	170	60	170	—
Czeska zach. na 200 złr.	235	50	234	50
„ północn. „ 150 „	128	50	128	—
Elżbiety na 200 „	210	50	210	—
Ferdynanda na 1000 „	2097	—	2092	—
Franc. Józefa „ 200 „	189	50	188	50
Kar. Ludwika „ 200 „	242	50	241	50
Koszyc. Oderb. 170 „	60	—	59	50
Lwow.-Czern. na 200 złr.	205	—	204	50
Półn. zach. austr	200	50	199	50
Rudolfa na 200 „	165	50	164	50
Siedmiogrodzka „ 200 „	171	—	170	—
Rządowa na 200 (500 fr.)	365	—	363	—
Theissbahn	233	—	232	—
Tramway	190	25	189	75
Południowa na 500 fr.	195	70	195	50
Węgier. półn.wsch. 200 złr.	168	—	162	50
„ wschodnia 200 „	94	—	94	75
Akcje przem. i Listy zast.				
Borysławskie naft. 200 fl.	—	—	—	—
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106	50	106	—
Listy. zast. galicyjskie 4%	75	—	—	—
„ „ „ 5%	85	—	83	50
„ „ Banku Hyp. 6%	91	—	90	50
„ „ Bank. Włoś. 6%	91	25	90	75
„ Bank. narod. M.K. 5%	98	75	98	25
„ „ „ W.A. 5%	94	—	93	80
„ zast. węgierskie 5½%	91	—	90	60
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	95	—	94	50
„ „ zachod. 300 „ 5%	93	75	93	25
„ Cesarz. Elżbiety 5%	—	—	—	—
Elżb. w sr. 100 zł. W. A. 5%	—	—	94	75
Elż. em. 1862 „ „ 5%	—	—	94	75
Elż. „ 1869 „ „ 5%	100	—	99	50

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	92	50	92	25
„ „ „ W. A. 5%	89	—	88	—
„ „ „ (sr. płat.) 5%	105	50	105	25
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	101	50	101	—
„ „ 2 emissja.	99	—	98	50
„ Lwow.-Czern.-Jassy:				
I. emis. na 300 złr. 5%	84	—	83	50
II. „ „ 5%	94	75	94	25
III. „ „ 5%	92	—	91	60
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	94	50	94	—
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	92	40	92	25
Rządowa na 500 fr.	144	—	143	50
„ II. emis. „ „	143	50	143	—
Południowa	116	50	116	—
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	92	75	92	50
Bony 1870 za 74 „ 6%	244	50	244	—
„ 1875 „ 76 „ 6%	244	50	244	—
„ 1877 „ 78 „ 6%	—	—	—	—
Losy prywatne.				
Kredytowe na 100 fl. w.a	157	—	156	50
Clary „ 40 „ M.K.	37	—	36	—
Żeglugi na Dunaju 100 „	—	—	—	—
Keglewicza na 10 „	17	—	16	—
Budy na 40 fl. W.A.	32	—	31	—
Palfy na 40 „ M.K.	30	50	30	—
Rudolfa „ 10 „ W.A	15	75	15	25
Salm „ 40 „ M.K.	41	50	40	50
St Genois „ 40 „ M.K.	30	50	29	50
Stanisławow 20 „ W.A.	—	—	—	—
Tryestu na 100 „ M.K.	123	—	122	—
Waldstein „ 20 „ „	22	—	21	—
Windischgrätz 20 „ „	21	—	20	50
Wexle:				
Augsbrg. za 100 fl niem. 4½	101	80	101	10

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	—	—	—	—
Frankf. za 100 fl. 4 „	101	40	101	20
Hambrg 100 mark 4 „	89	60	89	50
Londyn 10 ft. st. 3½ „	121	45	121	30
Paryż za 100 fr 2½ „	48	25	48	20
Monety:				
Dukaty ważne	5	81	5	81
Napoleony	9	71	9	70
Srebro	118	65	118	3[illegible]
Lwów 8 lipca				
Indemniz. galicyjska. 5%	75	—	74	60
„ bukow. 5%	—	—	—	—
Listy zastawne 4%	76	—	75	40
„ „ 5%	83	50	83	—
Pożyczka głodowa 7%	101	—	99	—
Akcje banku hipot. 6%	101	—	99	—
„ „ włościań. 6%	91	50	90	50
Dukat ważny	5	79	5	72
Napoleon d'or	9	80	9	73
Półimperjał ros.	10	6	9	86
Rubel srebr.	1	92	1	84
„ papierowy	1	54	1	53
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	119	50	117	75
Warszawa 7 lipca	Rs.	k.	Rs.	k.
Listy zast. serji 1 4%	91	35	90	85
„ „ „ 2 4%	90	85	90	60
„ likwidacyjne 4%	75	10	74	90
Poż. lot. z 1864 5%	149	50	148	75
„ „ z r. 1866 5%	146	50	—	—
Akcje kol. warsz.-wied.	71	50	—	—
„ „ warsz.-bydg.	73	50	—	—
„ „ warsz.-teresp.	—	—	—	—
„ „ łodzkie	—	—	—	—
Wexle na Wiedeń za 150 z	97	26	97	5

Wydawca Alfred Szczepański. W drukarni Karola Budweisera.